

Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Mr 151 (Rok X, Nr 8)

15 kwietnia 1950

Cena (Price) 1/6

EUROPA CZY ATLANTYDA

W STRASSBURGU zebrała się Rada Ministrów Europejskich. Kanclerz Niemieckiej Republiki Federalnej oświadczył gorącą chęć wejścia do Rady Europejskiej i zaproponował unię celną Francji, stopniowo wprowadzaną. Propozycję tę nader życzliwie i pozytywnie przyjął były wódz francuskiego ruchu oporu a od kilku lat przeciwnik Czwartej Republiki i kandydat na szefa państwa generał de Gaulle. Wiekowy minister spraw zagranicznych Rzeczypospolitej Włoskiej hrabia Sforza wezwał Amerykańskie władze do zawarcia unii zachodnio - europejskiej i zagrozili im w przeciwnym razie przerwaniem wszelkiej pomocy ekonomicznej za półtora roku. Były wódz Europy w latach wojny a obecnie przywódca opozycji Jego Królewskiej Mości Churchill poparł gwałtownie Adenauera i de Gaulle'a i żądał przyspieszenia jednoczenia Europy zachodniej. Wysoki komisarz Stanów Zjednoczonych w Niemczech McCloy na obiedzie angielsko - amerykańskiego towarzystwa Pielgrzymów, w obecności szefa sztabu unii paktu atlantyckiego, marszałka Montgomery'ego i ambasadora amerykańskiego w Londynie, wygłosił alarmujący apel o natychmiastowe zjednoczenie Europy z dopuszczeniem Niemiec. Zbliżony do Quai d'Orsay dziennik „Le Monde” zamieścił artykuł proponujący utworzenie „kominformu atlantyckiego”, formalnego sojuszu obronnego państw zachodniej Europy i północnej Ameryki.

Oto pokłosie jednego nieledwie tygodnia.

Co te głosy oznaczają?

Na pozór wydawałoby się, że zjednoczenie polityczne i ekonomiczne Europy zachodniej jest bliskie, że nastąpi lada dzień. A w rzeczywistości? W rzeczywistości w kołach dyplomatycznych coraz pewniej powtarza się, że w polityce amerykańskiej szykuje się w stosunku do Europy zwrot, że

uznano tam ideę Stanów Zjednoczonych Europy Zachodniej za zbankrutowaną. Zorientowano się, że zjednoczenie zachodniej połowy Europy bez jej połowy wschodniej jest ekonomicznie niewykonalne, ponieważ gospodarki tych państw są w stosunku do siebie konkurencyjne i wszystkie odznaczają się przerostem przemysłu na niekorzyść rolnictwa; zjednoczenie zaś polityczne napotyka na niepokonalne trudności ponieważ te państwa razem czują się zbyt słabe, by przeciwstawić się skutecznie sile sowieckiej stojącej nad Łabą i Dunajem, ponieważ odwieczne a rozpalone ostatnią wojną nienawiści i nieufności między nimi, zwłaszcza zaś między Niemcami a ich wszystkimi sąsiadami, są zbyt silne, ponieważ wreszcie największe z tych państw, jak Anglia i Francja zainteresowaniami swoimi zwrócone są przede wszystkim ku swoim posiadłościom zamorskim. Niesposób tu prze koczyć polityki angielskiej a Anglia ma poważne powody, by wyżej cenić istniejącą wspólnotę z zamorskimi państwami swojej krwi niż jakąś przysłą wspólnotę z narodami kontynentu. Głosy de Gaulle'a i Churchilla, zapewne zgrane, nie trafiają do serc Francuzów i Brytyjczyków a głos „alianckiego” kanclerza Adenauera nie trafia do serc Niemców.

Toteż, jak twierdzą dyplomaci londyńscy, Ameryka uznała, że nie ma co dłużej inwestować wysiłku w nieopłacalną wspólnotę zachodnio-europejską i należy iść w kierunku, który reprezentuje, często ośmieszany i nieraz atakowany a przecieł zawsze realistyczny, gruby Bevin. Należy zacząć budowę na szerszej podstawie, szukać już nie unii europejskiej ale unii atlantyckiej, która obejmie zarówno Stany Zjednoczone jak dominia brytyjskie i państwa zachodnio-europejskie.

Istotnie dotychczasowe wyniki prób budowania jakiegokolwiek struktury europejskiej są nikłe. Pierwszy, niewielki, ale

silnie reklamowany jako przykład, zrab tej struktury, Benelux rozwiązał się. Unia celna belgijsko - holenderska ma teoretycznie wejść w życie tego lata ale tymczasem jest raczej wojna celna a w każdym razie zupełne uszczelnienie granicy gospodarczej i zarówno w Brukseli jak w Hadze nikt nie kryje się z opinią, że unia celna zostanie odłożona ad infinitum. A unia francusko - włoska? A brytyjskie ograniczenia dewizowe? Europa zachodnia podzielona jest granicami równie ściśle jak przed wojną, a znacznie ściślej niż przed pierwszą wojną światową. A Hiszpania Franco, a Portugalia Salazara, a „ściśle neutralne” Szwajcaria i Szwecja?

Zdaje się, że przytoczone przez nas powyżej mowy i oświadczenia podzielić należy na dwie części, może nawet na dwie epoki, choć granica między tymi epokami przebiega czasem na przestrzeni paru godzin, ba, niektóre może nawet „zachodzą za siebie”. Do pierwszej grupy zaliczyć należy wypowiedzi Adenauera, de Gaulle'a, Churchilla i McCloya. Są to mowy zamykające. Do drugiej grupy należą decyzje Rady Ministrów Europejskich odmawiające jakiegokolwiek rozszerzenia kompetencji Zgromadzenia Europejskiego, wywiad Sforzy i artykuł „Le Monde”. Są to wypowiedzi otwierające. Bo cóż powiada Sforza? Zmuscie nas! To znaczy: stańcie na naszym czele. Europa zachodnia nakazana przez Amerykę a Europa zachodnia powstała spontanicznie to dwie różne rzeczy. Ta pierwsza może istnieć tylko jako region unii atlantyckiej. „Le Monde” powiada to samo jeszcze jaśniej: Zróbcie prawdziwy blok atlantycki z nami.

Amerykanie wyobrażali sobie, jak się zdaje, taką kolejność: naprzód pomoc ekonomiczna planu Marshalla, stąd uzdrowienie podstaw gospodarki państw europejskich, stąd ich współpraca ekonomiczna, a dalej polityczna, więc następnie unia europejska,

po czym uzbrojenie Europy. Pomoc marshallowska przyniosła Europie ogromną korzyść, uratowała największe państwa od chaosu i może przewrotu komunistycznego, ale nie stworzyła ani zdrowych podstaw nowej gospodarki ani pewności. Czerwony cień od Wschodu paraliżuje wolę i ochotę pracy a żelazna kurtyna przyniata i miazdzy żywotne arterie i nerwy kontynentu.

Amerykańska broń płynie już przez Atlantyk do portów włoskich, francuskich i innych. Okazuje się, że kolejność przewidziana była niesłuszna. Najpierw trzeba dać gwarancje wojskowe, potem dać broń a dopiero mówić o współpracy politycznej na tle wspólnej obrony. Ale tego nie można zrobić bez gotowego zaplecza. Europa zachodnia jest przedpołem, przyczółkiem, ale nie terenem do powolnego wznoszenia budowli opartej o fundamenty gospodarcze.

Wygląda na to, że w polityce Zachodu zwycięża konserwatywna polityka angielska, której wykładnikiem jest w tej chwili Labour Party. Główny wysiłek pójdzie na stworzenie solidnej bazy atlantyckiej z krajów języka angielskiego, a w oparciu dopiero o ten blok będzie się montowało kontynent zachodnio - europejski jako jego przyczółek. Decyzja leży w ręku Amerykanów, a ponieważ polityka amerykańska ma swoje nagłe zwroty i nawroty, nie można być pewnym czy pójdzie naszkicowaną powyżej drogą. Wiele jednak zdaje się przemawiać za tym, że tak będzie. Najśmiej zaś przemawia za tym fakt, że Europa zachodnia bez wschodniej swej połowy istotnie nie jest żadną całością i trudno z niej jakąkolwiek całość stworzyć.

WEDLE PLANU A JEDNAK NIEZGODNIE Z PLANEM

Czytając wiadomości prasowe z Polski, nie można się opędzić uczuciu żmory: wszystko nie jest życiem rzeczywistym ale odbiciem cudzego życia, przymusowym zastosowaniem kopii. Wszystko da się sprowadzić do wzorów z cudzej przeszłości. Teraz na przykład jest okres pierwszej fazy pierwszej platilki: likwidacja Nepu weszła w fazę tępienia spekulantów i kułaków. Dobiega końca okres walki ze spiskiem międzynarodowych agentów interwencyjnych, za problem jest okres procesów speców-sabotażystów i likwidacja speców pochodzenia burżuazyjnego. Widzimy próby „żywej cerkwi”. Wystarczy otworzyć odpowiednią tezkę, a na przecięciu odpowiedniej daty i fazy znajdzie się przepis na dzień dzisiejszy dla danego kraju.

Ta męcząca planowość jest jednak tylko po stronie rządzących, a ta tyl-

ko strona udziela prasie informacji, po stronie rządzonych jest inaczej; naród polski nie reaguje według planu narodu rosyjskiego. Przykładów jest wiele, ale weźmy jeden, znany, uderzający i opublikowany: list Prymasa i Kardynała do Bieruta. Żeby mówić tym tonem i takimi argumentami, na to trzeba czterech rzeczy: 1. bezwzględnego poczucia słuszności swej sprawy; 2. poczucia wyższości intelektualnej swego stanowiska i własnej wyższości moralnej i kulturalnej; 3. poczucia pełnego poparcia zaplecza i 4. wielkiej odwagi osobistej, żeby nie powiedzieć bohaterstwa. W Rosji porewolucyjnej nikt nigdy w podobny sposób wobec bolszewików nie wystąpił. Może znalazłby się ktoś mający dość odwagi, dość poczucia słuszności a nawet poczucia wyższości intelektualnej, choć pozycja intelektualna marksizmu była przed trzydziestu laty bez porównania mocniejsza niż dziś; nie znalazłby się nikt, kto by mógł mieć poczucie bezwzględnego poparcia zaplecza, poparcia zorganizowanego psychicznie i wyrobionego cywilizacyjnie narodu. Jeżeli dwaj najwyżsi dostojnicy kościelni taki list zaryzykowali, to znaczy, że nie tylko wierzą w swoje powołanie ale wierzą także w swoją oswobodę, w swoje społeczeństwo. To właśnie sprawia, że list ich dla Polaka na emigracji ma znacznie wstrząsające, nie w znaczeniu grozy ale w znaczeniu wiary, także wiary w nasz naród, którego nie zaw-
sze jesteśmy godni.

ROZMOWY WE FRANCJI DELEGACJI RADY POLITYCZNEJ

W ostatnich dniach marca p. Jerzy Zdziechowski, przewodniczący Wydziału Wykonawczego Rady Politycznej i p. Adam Ciołkosz, członek tegoż Wydziału Wykonawczego, przebywali w Paryżu celem przeprowadzenia rozmów w politycznych kołach francuskich — dla poinformowania tych kół o obecnym położeniu w Polsce oraz o sytuacji emigracji polskiej na Zachodzie, jak również o powstaniu polskiej Rady Politycznej i o zadaniach, jakie sobie ona stawia.

Poza złożeniem czynnikom oficjalnym pisma Rady Politycznej, zawierającego odnośne dane — przedstawiciele Rady Politycznej odbyli szereg konferencji, a mianowicie z p. Bonnefous, prezesem komisji spraw zagranicznych Zgromadzenia Narodowego, z p. Ernestem Pazet, wiceprzewodniczącym komisji spraw zagranicznych Rady Republiki, z p. de Menthon, b. ministrem i jednym z głównych przywódców MRP, z p. Gerardem Jacquet, przewodniczącym grupy socjalistycznej w Zgromadzeniu Narodowym. Zostali oni również przyjęci przez p. Edwarda Herriot, przewodniczącego Zgromadzenia Narodowego, który zapewnił przedstawicieli Rady Politycznej o swych gorących uczuciach dla Polski i Polaków.

Z inicjatywy przewodniczącego komisji spraw zagranicznych Zgromadzenia Narodowego, grono deputowanych podejmowało w dniu 30 ub. m. przedstawiciele Rady Politycznej lam-

pką wina w pałacu Burbońskim. Po przemówieniach członków Wydziału Wykonawczego Rady Politycznej toczyła się parogodzinna ożywiona dyskusja na tematy, związane z sytuacją w Polsce i z zagadnieniem środkowo i południowo-wschodniej Europy. Zadano przy tym politykom polskim szereg pytań, na które prezes J. Zdziechowski i p. A. Ciołkosz udzielili odpowiedzi i wyjaśnień.

Dnia 31 ub. m. w klubie polskim przy rue Meyerbeer zgromadzeni na herbatce przedstawiciele prasy francuskiej wysłuchali przemówienia prezesa Wydziału Wykonawczego Rady Politycznej, p. Zdziechowskiego, na temat zagadnień polityki polskiej na tle ostatnich wydarzeń na arenie światowej oraz roli Rady Politycznej jako ośrodka reprezentującego skonsolidowaną większość polskich stronnictw, a przez to wyrażającego polską myśl polityczną. Z kolei pp. Zdziechowski i Ciołkosz odpowiedzieli na szereg pytań, dotyczących działalności i zamierzeń polskiej emigracji politycznej. Z przedstawicielką prasy francuskiej w konferencji wzięli udział m.in. p. Schwoebel („Le Monde“), p. Danne-mueller („L'Aube“), p. Chabrie („Le Figaro“), p. G. Riou („Hommes et Mondes“), p. Korab-Kucharski („Ce Matin-Le Pays“), p. P. Passani („Union Economique et Douanière Européenne“), gen. Kaepelin („Combat“), pani Granier (SFIO), pani Finidori (partia radykalna).

We wszystkich zetknięciach się z czynnikami francuskimi przedstawiciele Wydziału Wykonawczego Rady Politycznej spotkali się z atmosferą całkowitego zrozumienia sytuacji, w jakiej znalazła się Polska oraz z pełną sympatią dla dążeń narodu polskiego.

Na koniec przedstawiciele Wydziału Wykonawczego Rady Politycznej w osobach pp. Zdziechowskiego, Ciołkosza i Sojki, wzięli w dniu 1 bm. udział w konferencji polskich stronnictw politycznych, która odbyła się w domu SPK w Paryżu. Na konferencję przybyli działacze PPS, Stronnictwa Narodowego i PRW „NID“ oraz tej części PSL, której przewodzą pp. Bagiński i Korboński. W czasie konferencji pp. Zdziechowski i Ciołkosz szczegółowo przedstawili zebrany sytuację wewnętrzną emigracji polskiej oraz omówili zadania, jakie sobie postawiła Rada Polityczna, a następnie udzielili odpowiedzi na postawione w dyskusji zapytania.

ODCZYT J. ZDZIECHOWSKIEGO

W czasie pobytu w Paryżu delegacji Wydziału Wykonawczego Rady Politycznej celem nawiązania stosunków z oficjalnymi czynnikami francuskimi, przewodniczący Wydziału prezes J. Zdziechowski wygłosił 24 ub. m. odczyt w języku francuskim w klubie polskim przy ul. Meyerbeer o zagadnieniu Europy środkowej jako koniecznego elementu jedności europejskiej.

Po omówieniu współczesnych dążeń do jedności Europy, prelegent cyframi i argumentami gospodarczymi zilustrował tezę, że bez wolnej Europy środkowej zachodnia Europa nie

potrafi zapewnić sobie ani dobrobytu, ani bezpieczeństwa, ani wolności. Warunkiem odzyskania przez całą Europę należnego jej miejsca w świecie jest uwolnienie narodów środkowo-europejskich od narzuconego im panowania sowieckiego. Mówca podniósł, że wojna polityczna między światem wolności i tyranii nie skończyła się w r. 1945, lecz trwa nadal, prowadzona innymi środkami. Wobec ogromu zadań, jakie spadają na przedstawicieli narodów Europy środkowej, którzy przebywają w wolnym świecie, należy uczynić wszystko, by usunąć lub co najmniej zmniejszyć istniejące rozdziwki w poszczególnych emigracjach i całą energię skupić na wspólnym działaniu na gruncie międzynarodowym oraz przygotowywaniu zasad i ram współpracy regionu środkowo-europejskiego.

W wieczorne wzięło udział liczne grono znajdujących się w Paryżu polityków środkowo-europejskich, m. in. pp. amb. Auer, de Honti i Radwanski ze strony węgierskiej; pp. Dragu, Constantinescu, Plessia (znany pisarz ekonomiczny) i Boila (przedstawiciel pisma „La Nation Roumaine”) ze strony rumuńskiej; p. Todorow ze strony bułgarskiej; dr Mikusz, ze strony słowackiej. W zebraniu wzięła też udział liczna grupa polska z amb. Kajetanem Morawskim oraz amb. Grzybowskiem na czele.

PRZEDSTAWICIELSTWO RADY POLITYCZNEJ W AMERYCE

Dnia 18 marca 1950 r. ukonstytuowało się Przedstawicielstwo Rady Politycznej w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. W skład Prezydium weszli: Stefan Korboński — przewodniczący, dr Otto Pehr i Jerzy Lerski — wiceprzewodniczący, Adam Niebieszczański — sekretarz. Nadto do Prezydium wchodzi również p. K. Bagiński jako wiceprezes Rady Politycznej.

Do zadań Przedstawicielstwa należy m. in. nawiązanie i utrzymywanie stosunków ze społeczeństwem amerykańskim, z jego władzami i instytucjami, z Kongresem i innymi organizacjami Polonii amerykańskiej, z przedstawicielami narodów Europy środkowej mającymi swe siedziby na terenie Stanów Zjednoczonych.

Delegacja Przedstawicielstwa w składzie pp. Korboński, Lerski i Niebieszczański złożyła oficjalną wizytę w Komitecie Wolnej Europy, któremu notyfikowała powstanie Rady Politycznej i przedłożyła memoriał w sprawie bieżących zagadnień politycznych z polskiego punktu widzenia.

SPOSÓB NA OGÓŁ MAŁO SPOTYKANY

Tygodnik „Placówka” pisze na temat ostatniego przemówienia p. Tomaszewskiego:

„Niedawno wygłoszone przemówienie pana premiera jest zdumiewające. Pod adresem swoich poprzedników stawia zarzuty dotyczące gospodarki finansowej w sposób na ogół

mało spotykany. Oburza się na brak kontroli publicznej tej gospodarki, choć przez całą wojnę i później był przeszesin... Najwyższej Izby Kontroli rządu, a więc za kontrolę ponosił pełną odpowiedzialność. Oburza się na to, że akcja przeciw Skarbowi Narodowemu przenosi się na teren organizacji społecznych (czytaj: nieprzychylna uchwała Rady Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii), a jednocześnie biuro komisji Skarbu Narodowego ogłasza jakże często poprzecinane uchwały różnych organizacji, mające przemawiać za Skarbem Narodowym. A co do nacisków finansowych jako narzędzi nacisku politycznego, na które słusznie uskarża się p. Tomaszewski, to warto przypomnieć, że w czasie przesilenia rządowego, z którego wyłonił się rząd p. Tomaszewskiego, szermowano w niektórych kołach m. in. na rzecz tego rządu argumentem, iż tylko on potrafi upłynnić zamrożone fundusze i że wobec tego inni kandydaci nie mogą być brani w rachubę“.

RADA ZJEDNOCZENIA POLSKIEGO

31 ub.m. odbyło się posiedzenie Rady Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego przewodniczący Rady p. Kasiński złożył mandat, motywując swój krok tym, że osobiście nie zgadza się z powziętą na poprzednim posiedzeniu Rady uchwałą w sprawie Skarbu Narodowego. Rada przyjęła do wiadomości jego oświadczenie i postanowiła, iż do najbliższego kongresu, który się odbędzie w dniach 6 do 7 maja, Prezydium w pozostałym swym składzie będzie pełnił swe funkcje. Zgodnie z tym postanowieniem przewodnictwo objął wiceprzewodniczący p. Ostrowski.

Z kolei Rada rozpatrywała nagły wniosek o reasumpcję uchwały z 3 ub.m., w której Rada Zjednoczenia odrzuciła wniosek o bezwarunkowe przystąpienie do akcji Skarbu Narodowego i ustaliła zasady swej współpracy uzależniając ją od spełnienia postulatu jedności narodowej i właściwego uwzględnienia czynnika społecznego zarówno w samej organizacji Skarbu Narodowego jak i dysponowania zebranymi funduszami. Wniosek o reasumpcję tej uchwały upadł znaczną większością głosów.

W dalszym ciągu swych obrad Rada uchwaliała regulamin dla miejscowych komitetów porozumiewawczych Zjednoczenia Polskiego. Regulamin ten, ujmujący w określone rany współpracę poszczególnych organizacji społecznych na danym terenie, jest ważnym krokiem w kierunku skoordynowania działalności społecznej emigracji polskiej.

KOŚCIÓŁ A MASONERIA

Biuletyn Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej donosi:

W okresie od zakończenia wojny przy różnych okazjach ze strony pewnych kół wolnomularskich wysuwane

były sugestie i pogłoski o możliwości pogodzenia Kościoła z masonerią na tle jakoby wspólnego niebezpieczeństwa komunistycznego. W dniu 19 marca „Osservatore Romano” ogłosił w tej sprawie artykuł podpisany przez najbardziej miarodajną osobę Kurii Rzymskiej, a mianowicie ojca Cordovani, dominikanina, Mistrza świętych Pałaców Apostolskich. Artykuł ten przyjęty został przez opinie jako oświadczenie wiążące.

O. Cordovani stwierdza na wstępie powojenne odrodzenie organizacji wolnomularskiej w wielu krajach. Mówiąc o pogłoskach na temat rzekomej możliwości zbliżenia masonerii do Kościoła, stwierdza on, że jest to propaganda obliczona na naiwnych. Katolików obowiązuje prawo kościelne, które w kanonach 684 i 2335 nakłada ekskomunikę na wstępujących do masonerii jakiegokolwiek rytu bez względu na to jaki stosunek do religii głosi dany ryt. Układ między Kościołem a masonerią, niby między dwiema równymi potęgami byłby w ogóle niemożliwy. Masoneria, nawet gdy nie reprezentuje w pewnych okresach bojowej wrogości wobec Kościoła, zawsze reprezentuje co najmniej przyzwalającą obojętność. „Na tym terenie Kościół nie może zawierać układów w sensie przyzwalania lub ustępowania.” Zniżenie tego stanowiska Kościoła nawet w stosunku do tego drobnego odłamu wolnomularstwa, który rzekomo nie jest wrogi Kościołowi, wywołałaby tak daleko idące zamieszanie i możliwość takich nadużyć, że byłaby głęboko szkodliwa. Kościół, pisze o. Cordovani, „mając do czynienia z wolnomularzami, czy też zwalczając komunistów, posługuje się zawsze miłością i pracuje aż do heroizmu nad nawróceniem wszystkich, lecz w tym co dotyczy Prawdy Bożej i zgodności życia z Objawieniem, musi on dawać, przy współdziałaniu Łaski, dowody szlachetnej i chwalebnej nieustępliwości“.

W dalszych ustępach swojego artykułu o. Cordovani potępia wszelkie odłamy rzekomych katolików „dwuimiennych jak „katolicy rewolucyjni”, „katolicy komunistyczni”, czy „katolicy wolnomularze”. „Prawda wyzwała — kończy się to zmianne oświadczenie — prawda znana i kochana, a nie kompromisy, hybrydyzmy, które ujmę przynoszą rozumowi bardziej jeszcze niż obrażają wiarę.“

KRYZYS BELGIJSKI

Okres, jaki przeżywamy obecnie jest przy całej swojej ukrytej groźbie raczej szary i monotony, toteż publiczność chwytą z zadowoleniem wydarzenia bardziej barwne. Takim barwnym wydarzeniem jest spór o powrót króla Leopolda na tron belgijski. W malowniczych szczegółach tego sporu, w rywalizacji między braćmi: Leopoldem i Karolem, w manifestacjach, plebiscytach, następujących po sobie kryzysach gabinetowych i zmianach frontu partii liberalnej, grającej rolę jęczyczka u wagi, w sprawie drugiego małżeństwa króla po tragicznej śmierci pierwszej żony z romantycznego małżeństwa, w

popularności młodziutkiej i ładnej córki króla, w zamiłowaniu do golfa monarchy, zatracą się istotne znaczenie belgijskiego kryzysu państwowego.

Istotą sporu nie jest dziś zachowanie się króla w czasie wojny; zdrady nikt mu już nie zarzuca, a krytyczna ocena takiego czy innego posunięcia przez część opinii nie może być powodem detronizacji konstytucyjnego monarchy w demokratycznym państwie. Większą już znacznie rolę gra sprawa małżeństwa króla; a'le znowu nie dla jakichś anachronicznych zarzutów, że się ożenił z „poddaną“ albo osobistych zarzutów przeciw morganatycznej małżonce, lecz dlatego, że hr. de Rethy jest Flamandką, i to córką wybitnego separatysty flamandzkiego. Tu bowiem dotykamy istoty sporu. Od czegokolwiek zaczęła się pozornie sprawa Leopolda, stała się sporem walońsko - flamandzkim. Tak już jest w krajach, gdzie obok siebie żyją dwa narody; że każda ważniejsza sprawa ma tendencję do stawiania się sprawą między nimi sporną.

Ziemie obecnej Belgii z konglomeratu średniowiecznych księstw i wolnych miast tej części Europy wyodrębnił wiek XVI. Na północ Holandia oderwała się od Cesarstwa i utworzyła Stany Generalne Niderlandów, na południe Walezjusze zjednoczyli pięćciobok Francji. W środku pozostały ziemie przy Habsburgach zrazu hiszpańskich a później austriackich. Na tych ziemiach były dwie grupy gwar ludowych: łacińska i germańska i dwa odpowiadające im języki literackie: francuski i niderlandzki. W ciągu wieku XVIII przewaga kultury francuskiej była taka, że nawet w Holandii warstwy wyższe mówiły po francusku. Po burzy napoleońskiej na kongresie wiedeńskim zrobiono, co wydawało się najlogiczniejsze: połączono obie części Niderlandów, Brukselę przyłączono do Hagi. W południowej części Niderlandów, dzisiejszej Belgii, przewaga kultury i idei francuskich była jednak tak silna, że w dobie rewolucji lipcowej i powstania listopadowego Belgowie zbuntowali się przeciw Holendrom i zażądali przyłączenia do Francji. Temu stanowczo sprzeciwiła się Anglia. Między Londynem a Paryżem dokonano kompromisu: powstała niepodległa Belgia z królem z dynastii związanej z

Anglią (Leopold Koburg był wujem Wiktorii a stryjem jej późniejszego małżonka Alberta) a królową z dynastii francuskiej (córką Ludwika Filipa). Dynastia była głównym łącznikiem politycznym kraju. Gdyby Belgia, tak jak Szwajcaria, powstała w końcu średniowiecza, nie byłoby zapewne kwestii narodowościowej jak nie ma jej w Szwajcarii. Ale Belgia powstała w przededniu wiosny ludów. Na fali odrodzonych nacjonalizmów wypłynęło odrodzenie odrębności flamandzkiej, historycznie niemniej bogatej niż np. czeska. Walka z francuszczyzną miała charakter zarazem kulturalny, społeczny i ideowy, była walką nie tylko ludu flamandzkiego z ludem walońskim, ale także ludu flamandzkiego ze sfrancuziałym wielkim mieszczaństwem flamandzkim, walką ludu katolickiego z wolnomysłnym po dziewiętnastowiecznym mieszczaństwem. Cyfrowo liczby obu narodowości są prawie równe, ale Flamandowie mają silniejszy przyrost naturalny i szalała stale przechyla się na ich korzyść.

W całej ostrości kwestia flamandzka wystąpiła po raz pierwszy w czasie pierwszej wojny światowej, kiedy duża część Flamandów stanęła w obozie tzw. aktywistów, współpracujących z okupantem niemieckim. Po tamtej wojnie sądzono i karano aktywistów, ale Belgia z kraju o jednym języku urzędowym stała się dwujęzyczna oficjalnie. Tarcie wewnętrzne nie osłabło. Pozostał tradycyjny podział polityczny na trzy partie: katolicką, liberalną i socjalistyczną, ale wewnętrzny podział narodowościowy przekształcał je wewnętrznie. Druga wojna światowa przyniosła aktywizm tym razem nie tylko flamandzki ale i waloński, ale przyniosła także wspólny ruch oporu flamandzko - waloński, silniejszy może nawet od przereklamowanego francuskiego „maquis“. Ruch ten we Flandrii szedł pod hasłem wierności dla króla. Król Leopold bowiem uważany był przez Flamandów za ich przyjaciela, a stek wymysłów, jakimi obrzucili go Francuzi po jego kapitulacji a przed swoją własną, umocnił Flamandów w tym przekonaniu. Reszty dokonało małżeństwo z Flamandką.

Dziś partia socjalistyczna, która ma oparcie głównie w walońskim południowym okręgu przemysłowym i w Brukseli jest przeciw królowi, partia

chrześcijańsko - społecznych, mająca główne oparcie we flamandzkiej połowie kraju jest za królem, a partia liberalna, bazująca na wolnomysłnym mieszczaństwie obu narodowości zmienia politykę co chwila. Plebiscyt w sprawie powrotu Leopolda wykazał zresztą, że podział narodowościowy w tej sprawie jest ważniejszy od partyjnego. W części flamandzkiej Belgii za powrotem padło niemal trzy czwarte głosów, w części walońskiej niespełna jedna trzecia.

Druga okupacja niemiecka pozostawiła także trwałe ślady. W szkołach flamandzkich nie uczą już w ogóle po francusku, napisy dwujęzyczne są już tylko w stołecznej Brukseli, podział kraju na trzy regiony: flamandzki, waloński i brukselski jest uznany.

W codziennych rozmowach na temat „la question royale“, a toczą się one wszędzie i stale, nie słyszy się obecnie prawie argumentów partyjnych, słyszy się niemal wyłącznie argumenty narodowościowe. Szary obywatel mówi najczęście albo „ożenił się z Flamandką“ albo „to intryga walońska“. W sferach politycznych oczywiście grają i inne względy, takie jak walka stronnictwa katolickiego z socjalistycznym, niechęć wolnomularzy do katolickiego suwerena, niechęć księcia Karola do oddania regencji, jego przyjaźń z niektórymi przywódcami socjalistycznymi a jednocześnie i z kilku najwybitniejszymi finansistami, uparty charakter Leopolda i otaczająca go aura nieszczęścia, a także rywalizacje osobiste w tak niewielkim kraju grające dużą rolę. Dla masy ludowej jest to jednak przede wszystkim sprawa narodowościowa. I stąd jej niebezpieczny charakter.

Dynastia była dotąd czynnikiem jednoczącym w narodowościowo rozdwojonym kraju. Talenty finansowe i dyplomatyczne Leopolda II, nimb bohaterstwa i szlachetności Alberta wnosili ich ponad spór narodowościowy. Dziś osoba króla stała się przedmiotem sporu narodowościowego, jutro stać się nim może rola dynastii. A Belgia jako republika szybko stać się może dwiema republikami.

Walonowie bronią się przed Leopoldem, bo obawiają się, że za jego panowania niepostrzeżenie ale nieodwołalnie przestanie istnieć w Belgii kwestia flamandzka a zacznie istnieć kwestia walońska.

P R Z Y S Z Ł A W O J N A *)

WZRASTAJĄCE napięcie zimnej wojny zaczęło odbijać się ujemnie na stanie nerwowym publiczności amerykańskiej. W kraju, gdzie za wszystkiego robi się sensację byle zwrócić uwagę opinii, sensoryjne potraktowanie bomby atomowej, stwierdzenie, że Sowiety posiadają ją również, ogłoszenie o bombie wodorowej — wywołały aż nazbyt gwałtowną reakcję. Nie tylko opinia obudziła się i zaczę-

ła sobie zdawać sprawę z niebezpieczeństwa nowego konfliktu światowego i doceniać konieczność wielkich wydatków na zbrojenia i na pomoc gospodarczą dla krajów zagrożonych, ale pojawiły się objawy hysterii. Co bardziej jeszcze niebezpieczne, doszło na tle takiej atmosfery do gorszącego publicznego sporu między dowódcztwami lotnictwa i marynarki o budowę lotniskowców i bombowców, przy czym na łamach prasy i na wiecach dyskutowano plany strategiczne państwa i szczegóły techniczne zbrojeń. Kierownicy polityki amerykańskiej uznali, że trzeba temu nastrojowi położyć kres, że w alarmach przeholowano.

Takie były okoliczności poprzedzające ukazanie się książki Vannevara Busha. Bush jest niebyle kim. W czasie wojny był jedną z osób najważniejszych w świecie a mianowicie kierownikiem amerykańskiego urzędu badań wojennych, który koncentrował w sobie, w bezpośredniej zależności od Prezydenta, takiej wagi czynności jak badania nad bombą atomową, studia radaru i sonoru, wytwarzanie pocisków kierowanych, rakiet i w ogóle wszelkich udoskonaleń wojennych z wyjątkiem ściśle lotniczych. Bush był przy tym przyjacielem wojennego ministra wojny Stimsona i „miał ucho“ Roosevelta a wygrywał

*) Vannevar Bush: „Modern Arms and Free Men“. A discussion of the role of science in preserving democracy. Heinemann. Londyn, 1950.

w sporach ze sztabem głównym. Wiadac z jego książki, że się zna na polityce i odzywa się o sprawach publicznych jak ktoś z autorytetem. Książka jego była przed wydaniem czytana i zapewne korygowana przez szereg najwyższych wojskowych i polityków amerykańskich. Z tego wszystkiego wynika, że można ją traktować jak rzecz napisaną na „zamówienie społeczne“.

Książka pisana jest nie tylko z autorytetem ale z powagą i umiarem. Jej celem jest niewątpliwie uspokojenie opinii publicznej w Stanach. Uspokojenie to nie polega jednak na pocieszaniu ani zwodzeniu, ale na przedstawieniu niebezpieczeństw w ich rzeczywistych proporcjach i poinformowaniu publiczności o ogólnym stanie wiedzy wojskowej w obecnym czasie.

„Modern Arms and Free Men“ składa się jakby z trzech części: historycznej omawiającej rozwój narzędzi wojny od pierwszej wojny światowej do końca mniej więcej ubiegłego roku, strategicznej omawiającej możliwości przyszłej wojny, i ideologicznej omawiającej związku między rozwojem światopoglądu demokratycznego a rozwojem metod wojowania.

Już na wstępie ujawnia się bardzo amerykański stosunek autora do wartościowania politycznego. Jako główny argument za demokracją wysuwa on sukces państw zachodnich w drugiej wojnie światowej, który ma jakoby być dowodem wyższości ustroju demokratycznego nad totalistycznym. Teza ta nie może nie wzbudzać wątpliwości i nie jest wolna od niebezpieczeństw. Wyższości demokracji nad totalizmem można szukać wszędzie ale nie w zdolności do prowadzenia zwycięskich wojen. Państwa zachodnie pokonały Niemcy pomimo swego ustroju a nie dzięki niemu. Państwa totalne były nieporównanie lepiej przygotowane do wojny od demokratycznych. Demokracje anglosaskie górowały natomiast niepomniernie pod względem materialnym i technicznym. I dziś Sowiety są bezporównania lepiej przygotowane do wojny niż wolny świat a nadzieją jest raczej w przewadze materialnej i technicznej, w wyższym poziomie cywilizacyjnym człowieka walczącego a nie w wyższości strategicznej i cechach bojowych Amerykanów.

Niezmiernie natomiast ciekawe jest to, co Bush mówi o zależności nowoczesnej wojny od poziomu rozwoju przemysłowego kraju, choćby o znaczeniu posiadania milionów młodych mechaników i radiomechaników a także o trudnościach stosunku zawodowych wojskowych do cywilów w czasie wojny. Zawodowi wojskowi muszą się pogodzić z tym, że nie są już czynnikiem wyłącznym w prowadzeniu wojny, że są tylko jednym z jej składników kierowniczych i stoją na równi z uczonymi i organizatorami cywilnymi a arbitrem jest najwyższy czynnik polityczny. Zdaniem Busha jedną z głównych przyczyn klęski Niemiec było to, że licząc się początkowo z krótką wojną zmobilizowali do linii ogół młodszych pracowników naukowych a później ścia-

21 bm. (piątek) o godz. 19.15 odbędzie się
w OGNISKU POLSKIM 55, PRINCESS GATE, S.W.7

ŻYWY DZIENNIK Zjednoczenia Polek na Emigracji

Głós zabrają: L. Ciołkoszowa, M. Dubanowiczowa, A. Filipowiczówna,
I. Komorowska, B. Obertyńska, A. Wirską

Odpowiedzi pisarzy na ankietę pt.:

„Co myślę o pracy społecznej kobiet“

Kom. Red.: H. Brunerowa, M. Leśniakowa, H. Wasiutyńska

Wstęp 1/6 i 1 sh

gnięcie ich z powrotem nasuwało wielkie trudności i przyszło za późno. Nowoczesną wojnę przygotowuje się w laboratoriach i warsztatach na lata naprzód i w pracy tej nie może być przerwy.

Śniała tezę strategiczną Busha jest, że w sztuce wojennej pod koniec ubiegłej wojny zaczął się nawrót do równowagi między środkami obrony i natarcia i że nawrót ten posunął się bardzo daleko po wojnie. Zasadniczą przewagą natarcia, która widoczna była w pierwszych latach drugiej wojny światowej, dobiegła końca. Rozwój min, pocisków zaopatrzonych w „proximity fuse“, wynalazek „bazooki“, udoskonalenie broni maszynowej, dział bezodrzutowe, samoloty z rakieta — stanowią pewną obronę na lądzie. Ofensywa Rundstedta w końcu 1944 r. została przełamana w istocie dzięki użyciu po raz pierwszy na większą skalę „proximity fuse“ przez artylerię. W wojnie powietrznej przełomem było użycie myśliwców odrzutowych. Myśliwiec odrzutowy w połączeniu z udoskonaloną detekcją radarową i kierowanymi pociskami może oznaczać koniec wielkich nalotów bombowych. Pociski kierowane w rodzaju V 1 nie mają przyszłości: możliwości ich są ograniczone do krótkiego parusetkilometrowego dystansu i dużego celu. Rakiety w rodzaju V 2 mogą mieć znaczenie terrorystyczne ale powiększenie ich siły lub celności powodowałoby tak niebywałe koszty, że nikomu by się nie opłaciły. Bomba atomowa jest bronią straszną ale problem jej wysłania stwarza ogromne trudności. Floty bombowców nie dojdzie celu, rakiet jest niepewna i niecelna, pocisk kierowany będzie strącony, podstępne podesłanie przez statek handlowy czy pakunek może się udać raz ale na wynik wojny nie wpłynie. Najgorzej właściwie przedstawiają się szanse obrony na morzu. Mimo radaru i sonoru (detekcji dźwiękowej pod wodą), mimo wykrywających boji radiowych i bomb głębinowych, nowoczesna łódź podwodna jest trudna do zwalczania. Co zaś najgorsze, łódź ta może wystrzelić, lub po prostu zatopić w pobliżu wielkiego portu bombę atomową. To ostatnie jest najniebezpieczniejsze, gdyż wybuch bomby na odpowiedniej głębokości wywołuje radioaktywną mgłę, a ta przy odpowiednim wietrze może zabić życie wielkiego miasta nadmorskiego.

Przewidywania Busha są bardziej

pocieszające dla Ameryki niż dla Anglii. Wprawdzie dają one argumenty za tym, że obrona wyspy przed atakiem z powietrza i desantem jest zupełnie realna, nie wskazują jednak jak uniknąć zniszczenia obszarów gęsto zabudowanych i położonych w bliskiej odległości od baz nieprzyjacielskich, jeśli na nie będzie skoncentrowany wszechstronny atak. Wydawałoby się z tego, o ile laik może sądzić, że dla Anglii właściwą linią obroną jest obrona na Łabie i Bełtach a nie na Cieśninie Kaletańskiej.

Część ideologiczna książki jest znacznie słabsza. Materializmowi bolszewickiemu autor przeciwstawia w ostateczności tylko obronę godności człowieka. Wprawdzie z wywodów jego jasno wynika, że owa godność opiera się w gruncie rzeczy w całości na chrześcijańskim pojęciu człowieka, ale autor nie chce się wiązać z żadną „zorganizowaną religią“, front ideowy chrześcijański wydaje mu się za wąski, zbiera szersze, jak je nazywa „towarzystwo“ (company) w imię już tylko godności człowieka i stosunków międzyludzkich.

Za wzór ustroju uważa oczywiście demokrację amerykańską. Nie odnosi się bezkrytycznie do konstytucji Stanów Zjednoczonych ale uważa, że zdała ona egzamin, nie tyle dzięki doskonałości swych przepisów ile dzięki działającej w jej ramach sile stabilizacyjnej. „Ta siła stabilizacyjna... w swej najlepszej postaci jest przymierzem ludzi o wybitnej zdolności wytwarzania równowagi przez nieformalną uzgodnioną działalność, przez podawanie sobie wzajem w tym celu ręki, łączenie się dla oporu przeciw demagogom i stawianie niebezpieczeństwa ustroju ponad drugorzędne spory polityczne i programowe, w których można się energicznie zwalczać. Nie ma wątpliwości, że... (ta postać)... istniała już w naszych wczesnych dziejach...“

Ostateczne wnioski Busha na temat przyszłej wojny dadzą się w największym skrócie sprowadzić do dwóch zdań wyjętych z rozdziału końcowego: „Widmo wojny nie powinno jednak paraliżować jak wzrok kobry“, „Wielka wojna byłaby straszną; nie przyniosłaby ona całkowitego zniszczenia. Nie może ona zniszczyć demokracji“. W tych zdaniach zdaje się mieścić odpowiedź na obawy społeczeństwa amerykańskiego.

W. W.

Z. ABDANK

W O B E C R O S J I I N I E M I E C

W EUROPIE broniącej się rozpaczliwie przed imperializmem Rosji a równocześnie głowiącej się nieprzerwanie nad rozwiązaniem zagadnienia niemieckiego, zadania polityki polskiej stają się szczególnie trudne.

Niewielka to bowiem dla nas pociecha, że utraciliśmy monopol parania się z tymi właśnie tematami i że w ciągu ostatnich dziesięcioleci zrozumienie dla zagrożenia pokoju i cywilizacji europejskiej płynącego z Moskwy i Berlina stało się wspólną własnością większości Europejczyków. Oczywiście fakt, że w Londynie i Rzymie, Oslo i Hadze nie trzeba już obecnie ostrzegać przed fatalnymi następstwami odrodzenia siły niemieckiej ma swe wielkie i pozytywne znaczenie. Oczywiście także neoimperializm rosyjski rozwiązał niejedno złudzenie o dobroduszości tego narodu i pozabawił go wielu potencjalnych przyjaciół czy nawet sojuszników.

Jakkolwiek więc mówić nam i o groźbie niemieckiej i o niebezpieczeństwie sowieckim dziś łatwiej, to żyć obok tej groźby i tego niebezpieczeństwa bodaj czy nie trudniej. Wyjątkowość losu, skazującego nas na egzystencję między Niemcami a Rosją pozostaje nadal przecie decydująca dla naszego położenia.

Istoty tego dylematu nie zmienia nawet najważniejsze bodaj w historii naszej wydarzenie osiągnięcia wskutek klęski Niemiec pełnej granicy morskiej, o którą od Bolesława Chrobrego naprótno walczyliśmy. Wyrugowanie Niemców z naszej północy i ograniczenie tego sąsiedztwa wyłącznie do zachodu, pozostanie jednym z niewielu trwałych osiągnięć ostatniej wojny i ma dla stabilizacji terytorium narodowego naszego a zatem państwowości naszej olbrzymie znaczenie. Niemiec Bolesławów, błędy Konrada Mazowieckiego, indolencja Władysława Jagiełły i niektórych jego następców, zostały przewartościowane. Polska oparta o Bałtyk i Karpaty odnalazła wreszcie swe granice naturalne na dwóch przynajmniej kierunkach. Osiągnięcie to nie może nie budzić otuchy w narodzie mającym za sobą tysiącletnią walkę o byt na zachodzie, północy i wschodzie w oparciu jedynie o granicę karpacką. Likwidacja niemieckiego bałtyckiego, zapoczątkowana własnowolnie przez Niemców w Estonii, Łotwie i Litwie w r. 1940, dokonała się i w Prusach Wschodnich w kilka lat później, manifestując kolonizatorski charakter tej migracji, jej sztuczność i szkodliwość zarazem. Nie ma już powrotu do tej średniowiecznej przeszłości i Niemcy pogodzić się muszą z tym dziś, podobnie jak Anglicy, kilka wieków temu, pogodzili się z utratą Normandii i Bretanii.

Jeśli jednak zdławione zostały ostentacyjnie rojenia niemieckie o likwidacji naszego narodu i Niemcy dziś nie o Warszawie, Poznaniu czy Gdańsku ale o Nisie i ujściu Odry myśleć muszą, dowodzi to tylko, że tak bardzo skurczony front polsko - niemiecki tym większemu, tym bardziej skon-

centrowanemu naciskowi podlegać będzie. Równocześnie okoliczność, że koloniści niemieccy zastąpieni zostali niezłocznie, wzdłuż wschodniego Bałtyku, od Narwi po Królewiec, rosyjskimi, symbolizuje dotkliwie dramatyczność położenia naszego między Rosją a Niemcami. Stosunek zaś sił polsko - niemieckich zmienił się na naszą niekorzyść a od XVIII w. nacisk ich na nas rósł stale, znaczony takimi katastrofami jak 1772, 1793, 1795 i 1939.

Katastrofy te — i to jest ich cecha zasadniczą — dokonane były w spóacie z Rosją. Ale i tu stosunek sił ewoluuje niekorzystnie dla nas. Były przecież czasy kiedyśy carów na tronie moskiewskim osadzali ale wspomnienie ich boli dziś raczej niż podnieca, podobnie jak marszczyć jeno czoło możemy patrząc na Hołd pruski Matteji.

Na wschód i zachód od nas, zorganizowały się siły wielokrotnie nasze przeważające a my od wielu pokoleń wiemy, że porozumienie niemieckorosyjskie to rozbiór, a wojna niemiecko - rosyjska to okupacja lub zawiaszczenie Polski.

Odbudowa państwowości polskiej przez koalicję antyniemiecką w roku 1918 dała dlatego inne zgoła rezultaty niż w r. 1945, że dokonała się pod nieobecność Rosji. Na taki zaś cudowny zaiste zbieg okoliczności liczyć nam nie wolno i na podobnych koniunkturach istnienia państwa budować nie możemy. Rosja jest nie tylko obecna w Europie ale stanowi w niej dzięki liczebności narodu, rozmiarom i bogactwom ziemi, brutalnemu rozmachowi rewolucyjnego kolektywizmu, jedno z największych mocarstw.

Niemcy zaś, niedawno pierwsze mocarstwo Europy, pozostają nadal masą zdolną przechylić szalę jakiegokolwiek równowagi europejskiej. Ta przedmiotowa właściwość, niezależnie od podmiotowych aspiracji tego narodu powoduje, że w dzisiejszej sytuacji pozyskanie Niemiec stało się naczelnym zadaniem zarówno rosyjskiego wschodu jak i atlantyckiego zachodu Europy.

Jeśli chodzi o wschód, to tzw. żelazna kurtyna jest narodową instytucją rosyjską a Stalin uchodzi za jej konstruktora tylko dlatego, że objął rosyjskim reżimem obce Rosji obszary. Człowiek rosyjski od wieków „składał się z duszy i paszportu”. To, że rewolucja sowiecka odczuwa potrzebę odgradzania się od cywilizacji zachodniej w wyższym jeszcze stopniu niż carowie odgradzali Rosję od liberalizmu europejskiego, świadczy zarazem o konsekwentnej linii rozwoju naszej cywilizacji jak pogłębianiu procesu antyliberalnego w Rosji. Nikt nie lekceważy odrębności narodowych istniejących wewnątrz zachodu Europy. Francuzi np. nie lubią Włochów i nie są wśród nich szczególnie adorowani. Kompleksy wyższości Anglików stają się przedmiotem drwin u Szwajcarów czy Belgów. Nie przeszkadza to jednak, że Francuz czuje się świetnie we Włoszech a Anglik w Szwajcarii,

żaden z nich natomiast w ogóle „nie czuje się” w Rosji.

Niebezpiecznym błędem byłoby również przecenianie różnic istniejących wewnątrz Rosji europejskiej. Tkwią tam na pewno animozje i kompleksy, ale granice wszelkie dawno trawą zarosły lub traktorami zostały zaorane a walka o chleb, wszędzie jednak, według reguł wszędzie stosowanych, wszędzie jest tak samo męcząca. Miasto jest miasto, wieś jak wieś i setki wiorst podróży mniej znaczą i mówią niż godzinna przejażdżka w zachodniej Europie. Tysiąc lat wspólnej historii, wspólnej wiary stworzyło klimat, w którym kwiatki przed domem ukraińskiego chłopca są coraz większą rzadkością, bo ni czasu ni ochoty nie staje człowiekowi w Rosji na urodę życia. Jej zaś właśnie oddaje swój czas wolny człowiek zachodni czasem i ochotą dysponujący.

Pomiędzy nimi żyje Europa środkowo - wschodnia. Jeśli treść cywilizacyjna Polski czy Czech, Węgry czy Litwy jest bezspornie zachodnia, to prymityw i ubóstwo formy znacznie nas od Zachodu oddala. Niemcy zaś, gdzie wszystkie pozory przemawiają za przynależnością do Zachodu, kryją w swym wnętrzu takie zasoby barbarzyństwa, taką pasję niszczenia, jakie znamy jedynie ze Wschodu. Może dlatego, świadome chaosu cywilizacyjnego Niemiec, narody środkowo-wschodniej Europy walczyły i walczą tak rozpaczliwie z imperializmem niemieckim i tak ufnie, nawet wbrew doświadczeniu, wyciągają ręce do Zachodu. Może i dlatego Niemcy rozgromione, Niemcy w upadku, wyciągają ręce o pomoc do Rosji. Po r. 1807, po r. 1918, po Tyłży i po Wersalu, szukali oparcia w Rosji. Wielu Niemców i dzisiaj, nie tylko komunistów, sądzi, że jedynie współpraca niemiecko - rosyjska pozwolić może na odbudowę siły i znaczenia niemieckiego w Europie.

Nic jednak nie wskazuje by myślnie tak na Kremlu. Wiedzą tam, że nie może już urodzić się Napoleon, który by poprowadził Francuzów na Moskwę ale nowy Hitler jest całkiem możliwy. Europa zachodnia może stawić opór ale atakować już nie jest zdolna. Polityka rosyjska, nawet jeśli sprowadzić ją do szukania bezpieczeństwa, nie zna przyjaźni, nie ufa współpracy a szuka tylko uległości Niemcy uległe, to znaczy słabe — tak, ale Niemcy przyjazne, a to znaczy silne — nie. Dawne czasy, czasy całkowitej zależności Rosji od przemysłu i kapitału zachodniego, czasy szukania przyszości Niemiec na morzu, minęły bezpowrotnie. Niemcy uświadomiły sobie, że są najsilniejszym narodem kontynentu i że „Europa musi być niemiecka albo jej wcale nie będzie” a Rosja, zorganizowana i uprzemysłowiona, przeżywa znowu gorącą narzuca „zgniętemu zachodowi” swych zbawczych recept.

W tych warunkach rywalizacja niemiecko - rosyjska, choćby wypędzana ze świadomości obu tych narodów, tkwi głęboko w aspiracjach do hege-

monii europejskiej żywności w smach Moskwy i na jawie Berlina. Rosję pcha ku temu odsunięcie od przywilejów ziemi, morza i klimatu, charakterystycznych zachód i południe Europy, Niemcy zaś kusi ich dośrodkowe położenie i nagromadzone w nim nadmiar potencjału ludzkiego i technicznego. W stosunkach niemiecko - rosyjskich nastąpił więc przewrót. Dwa te narody wysunąwszy się, w przeciwności do wieków ubiegłych, na czoło Europy, skazane są na rywalizację. Ma to dla Polski kapitalne znaczenie. Tzw. sprawa polska, przez którą rozumiano w XIX w. główną przyczynę periodycznych siałanek Berlina z Moskwą, nie istnieje. Stosunek do Polski (i do innych narodów środkowo - wschodniej Europy) nie łączy dziś ale dzieli Niemcy od Rosji. Stał się on bowiem fragmentem tej wielkiej stawki, jaką dla obu tych imperializmów jest hegemonia europejska.

Wciągnięcie Stanów Zjednoczonych do polityki europejskiej, pociągnęło za sobą zamazanie tych pojęć geograficznych jakimi dotąd operowaliśmy na naszym kontynencie. Podczas gdy słowo Europa określa pewną całość w świadomości jej mieszkańców, to Amerykanie sprowadzili ją do trzech „elementów” Rosji, Niemiec i Europy, tzn. krajów objętych planem Marshalla. Ten sposób patrzenia na Europę (wspólny zresztą i sowieckiej Eurazji) jest nie tylko wynikiem oportunizmu. Ma on swe źródło głębsze w fakcie pozanarodowego pochodzenia cywilizacji obszaru zarówno amerykańskiego jak i rosyjskiego. Anglosasi tu a Rosjanie tam od zarania swej historii byli tylko elementem dominującym, zawsze jednak współzyczącym z innymi autochtonami. Całkowite niezrozumienie Europy i istoty jej problemów, jest wspólną cechą Amerykanów i Rosjan, niezdolnych do zainteresowania, a zatem i zrozumienia, zjawisk nie dających się ująć w liczby wielocyfrowe. Potencjał ludzki zaczyna się u nich od 100.000.000 a przestrzenny od co najmniej 1.000.000 km kw. Nie rozumieją oni po prostu, by można żyć w innych wymiarach. Pouczające bardzo były pod tym względem rokowania Roosevelta — Churchill — Stalin w Teheranie i Jałcie, kiedy pogardliwy stosunek Stalina do Watykanu i Francji („Ile mają dywizji?”) tylko u Churchilla spotkał się z reakcją. Roosevelt, jak to wynika z relacji Byrnesa i Stettinusa, podzielał rosyjskie lekceważenie dla spraw i interesów społeczności nie dysponujących setkami dywizji.

Amerykanie, rozejrzawszy się po Europie, uznali za rzeczywistość Rosję, przyznali też cechę Niemcom i zakrzętnęli się koło nadania jej temu konglomeratowi, który ze względu na swe atlantyckie położenie rokował — jako ludność, obszar i potencjał gospodarczy — w tym kierunku nadzieje. Na podstawie takich kryteriów,

Amerykanie postawili diagnozę potrójnej Europy: w której nie ma miejsca na narody, są natomiast zamianowane (i to przerazliwie powierzone!) tendencje „way of life”.

Przy takim rozumowaniu zagadnienie bezpieczeństwa zachodu europejskiego sprowadziło się do równowagi niemiecko - rosyjskiej. Jej całkowite załamanie się obecnie, ratuje właśnie obecność sił amerykańskich, stymulujących powstawanie i konsolidację trzeciego mocarstwa kontynentu, jakim ma być — zjednoczona Europa zachodnia. By formowanie się tego mocarstwa przyspieszyć, ba! by je w ogóle umożliwić, konieczne jest — zdaniem Amerykanów — przerzucenie na barki Niemiec ciężaru równowagi Rosji, bo Zachód, bez nich, tego dokonać nie może. Takie postawienie sprawy czyniłoby z zagadnienia niemieckiego oś polityki europejskiej, bowiem od Niemców uzależnia nie tylko niepodległość poszczególnych narodów zachodniej Europy, ale jej istnienie jako całości.

Kilka lat, które Amerykanie spędzili w Europie, otworzyły im oczy na wiele zjawisk i rzeczywistości, które Rooseveltovi i jego generacji były całkowicie niedostępne. Zrozumieli przede wszystkim, że obszar zachodnio-europejski nie jest żadną całością. Nie jest nią gospodarstwo, bo ma chroniczny niedobór żywnościowo-surowcowy, którego zaspołoc u Amerykanów nie ma za co. Nie jest nią również politycznie, bo pozaeuropejskie interesy i взгляд na pozostałą Europę i jej polityczne ukształtowanie, nie pozwalają poszczególnym narodom zachodnim angażować się głębiej w koncepcję opartą o oczywistą tymczasowość położenia Niemiec, kapitalnego dla całej Europy tematu.

Zrozumieli, że ani zachód ani wschód Europy nie godzi się z rolą, jaką w tym trójczłonowym planowaniu przypadłaby Niemcom a i co do intencji i dojrzałości Niemców samych powzięli poważne wątpliwości.

Zobaczyli, że „sposób życia” Rosji nie ma nic wspólnego ze starymi narodami zamieszkującymi w liczbie pokażnej bezmała 100.000.000 obszar między Sowietami a Niemcami. Choć nie znaczy to oczywiście bynajmniej, by los tych narodów leżał im na sercu dziś bardziej niż niedawno i wiemy, że Amerykanie — i nie tylko Amerykanie — najchętniej by nimi i dziś appeasement zapłacili, znaczy to jednak, że obserwacja ta jest im na rękę.

Głównym jednak powodem, dla którego prymitywna pierwotna koncepcja Waszyngtonu została poddana rewizji jest sprawa rosyjska.

By z Niemiec uczynić „żandarma Europy” wobec Eurazji, trzeba by je istotnie wzmocnić. Jeśli zaś Zachód nie stworzy Niemcom „pozycji wyjściowej” w kierunku wschodnim, zając może niebezpieczeństwo pchnięcia ich poządlwości na zachód, bo Rosji

udać się może przekonać ich, że — nie ryzykując skutków rywalizacji z Moskwą — tam właśnie odzyskać mogą utraconą, dominującą pozycję.

Na te aspekty zagadnienia niemieckiego zwrócili uwagę Amerykanom (tylko o Rosji obecnie myślącym) Francuzi i Anglicy, którzy, podobnie jak inne narody zachodnio-europejskie, nie zapominają ani na chwilę o tym co się dzieje i co się stać może za Renem. Narody te może niczego by bardziej nie pragnęły jak nowego Locarna, a niczego bardziej się nie boją jak powroć Rapallo, zrozumiały jednak (bo nie były jaką ceną za to zapłaciły), że dla silnych Niemiec i Locarno i Rapallo służą jeno do maskowania przygotowań wojennych a wojna niemiecka ma zawsze dwa fronty. W czasie wojny 1939-45 przyłączone zostały do Grossdeutsches Reich: Belgia, Holandia, północno-wschodnia Francja, Polska, Czechy, połowa Rosji europejskiej z Kaukazem, Ukrainą i Białorusią, nie mówiąc już o krajach bałtyckich. Ustalano równocześnie protektorat niemiecki nad Danią, Norwegią, Słowacją, Węgrami, Rumunią, Serbią i Bułgarią. Nie ulega wątpliwości, że taki sam los czekał Kroację, Albanie i Grecję, uznane chwilowo za „sferę wpływów” włoskich. Ten program uwieczniony w setkach map wydanych przez Berlin w czasie wojny i tysiącach publikacji poświęconych „nowej Europie” był i bezwątpienia jest programem Niemiec, bo „sen o szpadzie” jest jedyną nieprzemijającą rzeczywistością niemiecką. Niemcy dzisiejsze bezsilne a więc układne, dyskutują amerykańskie projekty z Amerykanami, ale trwają na pewno przy własnych. W przeciwnieństwie do współczesnych Anglików czy Francuzów, naród niemiecki jest narodem dynamicznym i jako taki — bez względu na granice mu dane — będzie walczył o ich rewizję. Dążąc do panowania nad Europą są Niemcy w najściślejszym tego słowa znaczeniu — antyeuropejskie.

Pomijając tedy, że amerykański projekt równowagi niemiecko-rosyjskiej wykonalny jest tylko drogą osłabienia Rosji (bo doprowadzenie Niemiec do wymiarów współczesnej Rosji jest absurdem!) wolne narody Europy domagają się by równowaga ta nie była osłabiona kosztem wzmocnienia Niemiec w stopniu pozwalającym im na osiągnięcie paritetu z zachodem. Bezpieczeństwo stało się ośią polityki pokojowi oddanych narodów zachodnio-europejskich i nie widzą one innej jego realnej gwarancji jak rzeczywistą przewagę swych sił połączonych nad potencjałem Niemiec. Taka rzeczywistość przewaga musi posiadać cechy trwałości. Nie może ona oczywiście polegać na „wyzwalaniu” Europy przez lądujących Amerykanów. Trzeba zatem szukać jej i znaleźć w samej Europie. Półwiekowe doświadczenie uczy, że sama Europa za-

T
P
P

SPRAWNIE PRZEPROWADZA I PRZEWOZI
SHORT TRANSPORT LTD.

TEL.
PAR
9336

chodnia do tego jest niezdoła, zwłaszcza że daleko jej bardzo do tej jedności, którą Amerykanie przyjmują.

Zorientowawszy się w fałszywym rozmieszczeniu dwóch wierzchołków planowanego trójkąta europejskiego, Amerykanie stracili pewność co do rozmiarów ramienia rosyjskiego. W świadomości amerykańskiej dojrzeła powoli zrozumienie, że jeśli w pewnych okresach „kolos na glinianych nogach“ nie zagrażał otoczeniu nie dowodzi to jego właściwości pokojowych ale chwilowej bezsily, którą wewtował sobie przy pierwszej okazji.

Appeasement skończył się przecież przewrotem w Czechosłowacji a całkowitym przewrotem chińskim. Jeśli jakaś nowa formuła ma zaspokoić i powstrzymać niepokój świata demokratycznego, to wiemy na pewno, że nie da mu poczucia bezpieczeństwa. Formuła sowiecka jest wielokrotnie prostsza. Mówi ona od początku o imperializmie kapitalistycznym i stosuje przeciw niemu rewolucję oddającą władzę posiusznej Moskwie partii komunistycznej. Sprowadza się więc ona do zasady atakowania zawsze i wszędzie co zmusza przeciwnika do ograniczenia się do obrony. Ponieważ zaś miejsce i czas ataku wybiera Moskwa, Waszyngton dostosowywać musi swe „planowanie“ do wymiarów globu i czynić je tak „elastycznym“, że w rezultacie zanim zdąży skoncentrować odpór konieczny na zagrożonym odcinku, przerzucić musi swe wysiłki na drugi koniec świata. W ciągu pięciu lat tej ofensywy Rosja, nie wypuszczając ani na chwilę inicjatywy z ręki, podporządkowała sobie 2/3 Europy i 4/5 Azji. Wobec tych niezaprzeczalnych sukcesów, polityce amerykańskiej nie pozostało nic innego jak określać słowem zwycięstwo nieliczne wypadki odparcia nowych zamachów sowieckich. Na Kremlu natomiast po dawnemu uważają, że wojny ani zimnej ani gorącej nawet najlepiej prowadzoną obroną wygrać nie można i że o zwycięstwie decyduje udana ofensywa. Szykują ją więc w Birmie i Indonezji a partyzantce Kominformu wręczyli właśnie instrukcje ofensywy wiosennej we Francji i Włoszech.

Znalazłszy się na tej pochyłej równi, świat demokratyczny ze Stanami Zjednoczonymi na czele, zdaje sobie coraz lepiej sprawę z tego, że w tych warunkach „zimnej wojny“ w ogóle wygrać nie może i że szukać musi nie formuł ale rozwiązań. Zanim do nich dojdzie, Amerykanie znaleźli muszą inną konstrukcję równowagi obszaru europejskiego niż trójkątne iluzje.

Ewentualność rozbitcia terytorialnego Rosji europejskiej (Ukraina, Białoruś, Kaukaz) nie tylko wyeliminowałyby ją jako gromochron anty-

niemiecki z polityki europejskiej i przesunęła ciężar paraliżowania dynamizmu niemieckiego na zachód, ale też mogłaby szybko doprowadzić do ostatecznego zwicnięcia równowagi kontynentu drogą uzyskania przez Niemcy decydującego wpływu na całym wschodzie Europy. Eksperyment taki byłby równocześnie bardzo zawodny. To, co wiemy o bieżącym stanie rzeczy na Ukrainie i Białorusi sowieckiej (tzn. za linią traktatu ryskiego) dowodzi, że mamy tam do czynienia raczej z separatyzmem plemiennym, podobnym do ruchu bawarskiego, bretońskiego czy szkockiego, niż z walką przeciw obcemu panowaniu. Są to dziś różnice dialektu a nie języka i do takich to wymiarów, mimo głośnych i zrozumiałych protestów nielicznej mniejszości, całe to zagadnienie sprowadzone zostało. O ile więc niewykonalne wydają się projekty pozabawienia Rosji ziem, na których się poczęła, o tyle partykularyzm ukraiński odegrać może wielką rolę wewnątrz Rosji samej, stanowiąc jeden z ważniejszych bodźców zbliżenia narodu rosyjskiego do Zachodu. Przy ciągłym w ciągu wieków przez otchłań Azji, naród ten odwracał się — okresami — ku Zachodowi i z niego czerpać pragnął siły dla rozwoju swej cywilizacji. Sytuacja obecna, kiedy Rosja pozostała jedynym mocarstwem imperialistycznym w Azji, bo inne zejść musiały z tej drogi, a panowanie jej obejmuje dziesiątki ras i szczepów azjatyckich, jest oczywiście przejściowa. Antykolonialna rewolucja Azji, rozpoczęta przeciw Anglikom, Francuzom i Holendrom, obrócić się musi w końcu i przeciw Rosjanom. Turkiestan sowiecki dojrzał jest do niezależności w znacznie wyższym stopniu niż Sinkiang czy Tybet a świat mongolski Syberii zdolny jest wyłonić wiele Mongolii i Tannu - Tuv. Republiki i obszary autonomiczne, od których zaroilo się w ostatnim 30-leciu w Azji sowieckiej, stanowią same w sobie wyznaczenie kolonizacyjnej genyzy imperium moskiewskiego w Azji. Tkwi w nich, w stanie potencjalnym, to samo zarzewie, które teraz objęło pożarem całą Azję. Oczywiście tylko szczególne okoliczności wstrząsnąć mogą imperium Stalina. Stworzył je dla ludów Azji południowej wojna i przejściowa ale tym niemniej dotkliwa klęska państw kolonizatorskich. Nie ulega wątpliwości, że w podobnych warunkach zmanifestowałyby się analogiczne objawy i konsekwencje w Azji sowieckiej.

Rosja wyparta z Azji właściwej, z południa i wschodu tego kontynentu, Rosja ograniczona do tundry syberyjskiej, straciłaby swe apokaliptyczne wymiary ale zyskała na zwartości

i upodobniła tym samym do innych narodów naszej cywilizacji. Odepchnięta od Azji, wróciłaby do Europy. Nie byłoby powrót hord najeźdźczych ale konieczność odnalezienia drogi, z której zepchnęli ją przed wiekami Mongołowie, ukazując zwodniczą dostępność stepu, dziś zbuntowanego.

Byłoby nonsensem twierdzić, że podczas gdy ludy żółte i czarne wkraczają dziś na drogi ustrojowe wskazane przez naszą cywilizację, to właśnie naród rosyjski nigdy się na to nie zdobył. Nonsensem podwójnym! Raz dlatego, że — jakkolwiek pokaźnie obliczalibyśmy odsetek azjatycki w cywilizacji rosyjskiej — pozostanie faktem, że chodzi tu o naród europejski. Po wtóre dlatego, że w okresie przejmowania przez masy azjatyckie bogactw i baz, na których opierała się w decydującej mierze dotychczasowa pozycja Europejczyków — los cywilizacyjny ludności i obszaru Rosji nie może nam być obojętny.

Rosja europejska, wolna od stalinizmu, znalazłaby się więc wobec takich komplikacji wewnętrznych, takich problemów sąsiedzkich za Uralem, że nie chaos europejski ale konsolidacja europejska odpowiadałaby, w każdym razie na czas dłuższy, jej potrzebom. Taką konsolidację posiadając by musiała przede wszystkim jej granice zachodnie a to znaczy, że nie mogłyby być one zagrożone przez Niemcy. Nie zagrożone przez Niemcy znaczy z kolei, że dynamizm niemiecki musiałby być zakuty w dostatecznej odległości od tych granic, by utworzyć poczucie bezpieczeństwa u Rosjan.

Próba spełnienia Niemiec przez Rosję skończyła się katastrofą Europy, zepchniętą za Łabę i zagrożonej w najbardziej atlantyckich kończynach. W poszukiwaniu wyjścia z tej katastrofy, niektórzy pochopni Amerykanie myśleli o spełnieniu Rosji przez Niemcy zapominając, że próba taka, zanim by dosięgła jądra Rosji, zadusiła by Zachód.

Zapomnieli, że Rosja, nawet ta bezmierna, ta dzisiejsza, borykała się ze swymi niekończącymi się trudnościami i nie zagrażała Europie za ścianą traktatu ryskiego i zsynchronizowanych z nim granic innych narodów wschodniej Europy. Niemcy zaś naprośnie obrzucały kamieniami mury graniczne traktatu wersalskiego póki bezsila i bezmyślność Francji i Wielkiej Brytanii nie zachęciły ich do gwałtów. Tymczasem Europa, tłużliwa jak kunsztownie złożona mozaika, błyszczała przeciw bogactwem kolorów i światła przez dwa dziesięciolecia.

Tym właśnie cechom, tej istocie naszego kontynentu, zagrażają masy Niemiec i Rosji. Chora imaginacja niemiecka podnieca się wizją rosyjskiej przestrzeni a rozchętany Rosjanom zaimponowała opancerzona pięść niemiecka.

Trzeba rozbroić pięść niemiecką by uzdrowić Rosję i trzeba rozbroić przestrzeń rosyjską by uzdrowić Niemcy. Tędy wiedzie droga do Niemiec w Europie i tu kończy się sen o niemieckiej Europie. Tędy wiedzie droga do Rosji w Europie i tu kończy się sen o światowej republice sowieckiej.

POLECAMY W WIELKIM WYBORZE

książki polskie na prezenty dla Polaków oraz książki angielskie o Polsce dla przyjaciół Anglików

Katalogi na żądanie wysyłamy bezpłatnie

CENTRALA HANDLOWA SPK

57, EDBROOKE ROAD, LONDON, W. 9 Tel. CUN 5594

Niczego się w tym kierunku nie zdziała nie zaczynając od szczelnej izolacji Rosji od Niemiec. Nie o „kordon sanitarny” wobec Rosji tu idzie, ale o sąsiedztwo dla niej nie należący a cywilizacji. Nie o skrępowa-

nie Niemiec tu idzie, ale o sąsiedztwo podobnej jak na zachód od nich mentalności i podobnych obszarów.

Dlatego nie ma bez Polaków, Węgrów, Czechów, Jugosłowian i mniej-

szych narodów obok nich żyjących, Europy. Dlatego nie w imperialnym całkowaniu, ale w życiowym uporządkowaniu europejskiej rzeczywistości szukać należy podstaw pokoju a więc przyszłości Europy.

TADEUSZ PISZCZKOWSKI

RACJA STANU CZY FEDERACJA

POLSKA nie jest krajem bez historii, bez określonych od stuleci granic, chociażby zmiennych, bez tradycji państwowej i bez swojego miejsca w pojęciach międzynarodowych. Miała Polska swoją politykę, kiedy była dużym państwem przed rozbiorami, miała ją w okresie rozbiorów i miała znowu w czasie swojej drugiej niepodległości między dwiema wojnami. Jesteśmy więc narodem, który swą politykę może wyprowadzać z własnych doświadczeń — i z doświadczeń innych, i z pojęć mniej więcej ustalonych. W dodatku państwo polskie, mimo że kierowane jest przez rząd satelicki i że wraz z całą środkową i południowo-wschodnią Europą znajduje się pod kontrolą Rosji, jest wciąż jeszcze na mapach geograficznych i formalnie posiada swoje pełne prawo obywatelstwa w stosunkach międzynarodowych.

Dla wszystkich tych powodów kierownicze koła polskie na emigracji, których zadaniem jest reprezentowanie niezależnej polityki polskiej, znajdują się w sytuacji o tyle dogodnej, że nie potrzebują operować fantazją ani budować domków z kart, jak wychodźstwo polityczne narodów historycznie upośledzonych lub niedorozwiniętych, których przyszłość jest całkowita niewiadomą: Gruzinów, Ormian, Ukraińców, Białorusinów itp. Działacze polityczni tych narodów muszą się wysilać w swoich zabiegach, aby świat w ogóle mógł dowiedzieć się o ich egzystencji, gdy w Polsce istnieją przedstawicielstwa prawie wszystkich państw świata i sprawa polska, tak samo, jak sprawa Czech, Węgier lub Rumunii stanowi wciąż problem polityki europejskiej i światowej. Pod tym względem położenie nasze jest o wiele lepsze niż w okresie rozbiorów, kiedy byłymy trochę jak Gruzin lub Białorusin dzisiaj, pomimo całej naszej tysiącletniej historii i poważnego dorobku kulturalnego.

Wynika stąd wnioszek, że rząd polski na emigracji posiada szereg atutów, którymi może rozporządzać w swojej działalności, jeżeli tylko zdoła się na minimalny program działalności — i to nawet przy ograniczonych środkach materialnych. Pamiętać należy, że rząd ten odziedziczył po poprzednich rządach, jakie mieliśmy od czasu wybuchu wojny, nie tylko rozmaite kontakty niepełnie jeszcze stracone lub zapomniane, ale także i znaczny dorobek w dziedzinie planowania przyszłości Polski w uporządkowanym kiedyś świecie. Planowanie to nie było tylko fantazyjnym „redrawing of maps” jak zarzucali nam w czasie wojny niektórzy niechętni cudzoziemcy, ale polegało na szeregu aktów politycznych, których końcowej realizacji prze-

szkodziło tylko zaszło w późniejszej fazie wojny „renversement des alliances”, poświęcające Rosji dużą część Europy. Trzeba dla pamięci skrupulatnie akty te wyliczyć.

Najpierw 11 listopada 1940 r. zawarliśmy wstępny układ polityczny z Czechami, którym zapoczątkowaliśmy cały późniejszy kierunek myślenia wśród Polaków oraz ich środkowo-europejskich sąsiadów: Czechów, Słowaków, Węgrów, Rumunów, Jugosłowian, na temat ściślejszej unii tych narodów, w takich lub innych formach, jako trwałego czynnika pokoju i porządku politycznego w Europie. W ślad za tym pierwszym układem zawarty został następnie w styczniu 1942 r. drugi układ, w formie szczegółowego już paktu w sprawie przyszłej konfederacji pomiędzy Polską a Czechosłowacją.

Jest rzeczą możliwą, że Benesz niezupełnie szczerze zawierał oba te układy, że były one tylko grą dla niego, którą chciał się posłużyć w swoich staraniach o uznanie emigracyjnego rządu czeskiego przez mocarstwa. Jest rzeczą również możliwą, że z polskiej strony postępowano wówczas z dużą dozą łatwowierności lub ze zbytnim optymizmem. Tym niemniej jest faktem, że związek Polski z Czechami i Słowacją jest kapitalnym problemem ich niepodległości i podstawowym zagadnieniem ich przyszłości. Trzeba z naciskiem podkreślić, że większość polityków czeskich i słowackich rozumiała doniosłość tego planu i że przez pewien czas zdawał się doceniać go także główny winowajca wielu późniejszych fatalnych dla trzech naszych narodów wydarzeń — Benesz.

Pakt styczniowy przewidywał rozszerzenie konfederacji polsko-czechosłowackiej na „inne państwa tego obszaru europejskiego, z którym związane są żywotne interesy Polski i Czechosłowacji” — co miało oznaczać przede wszystkim Węgry i Rumunię, a w rozumieniu Czechów także Austrię. Pakt zakreślał podstawy wspólnej polityki w sprawach zagranicznych, wojskowych, gospodarczych, finansowych, socjalnych i komunikacyjnych — i w związku z tym przewidywał utworzenie wspólnych organów dla tej konfederacji polsko-czechosłowackiej.

W rozwinięciu idei paktu styczniowego powstał następnie projekt szerszego związku państw środkowo-europejskich, wypracowany przez rząd polski, który gen. Sikorski przedstawił Churchillowi i Rooseveltowi. Że plan ten w owym czasie musiał być poważnie brany pod uwagę, świadczą m. in. jego reminiscencje w słynnej mowie, jaką w marcu 1943 r. wygłosił Churchill w Izbie Gmin, po raz pierwszy

rzucając koncepcję „rady europejskiej” oraz bloków regionalnych w Europie. Z drugiej strony plan ten zyskał niezwykły rozgłos wśród zainteresowanych społeczeństw środkowo-europejskich zarówno na emigracji, jak i w okupowanej przez Niemcy Europie. Na emigracji powstał szereg stowarzyszeń głównie w Anglii i Ameryce dla dalszego pogłębienia tak pojętej myśli federalnej.

W Anglii i Ameryce pojawił się szereg publikacji zalecających „nowy porządek” w Europie, nie na sposób Hitlera, ale na sposób planowany przez Polaków i ich środkowo-europejskich przyjaceli. Idea bloku państw pomiędzy Niemcami a Rosją, idea zjednoczonej „Middle Zone”, jak ją nazwał gorący zwolennik tej idei, Voigt, miała przyszłość powojenną Polski, skazanej na sąsiedztwo z olbrzymami, oprócz na mocnych podstawach nowej „unii jagiellońskiej”, tym razem wyraźnie zwróconej na południe i zachód.

Koncepcja unii środkowo-europejskiej posiadała dla Polski wszystkie zalety: znajdowała sympatyczne przyjęcie na Zachodzie, spotykała grunt dobrze już przygotowany dawniejszymi doświadczeniami wspólnej przeszłości oraz ostatnimi rozczarowaniami wśród zainteresowanych narodów środkowo-europejskich, wreszcie z polskiej strony nie wymaga żadnych wyrzeczeń ani żadnych arbitraży. Była Polska jedynym spośród państw swego regionu, które nie miało żadnego poważniejszego sporu terytorialnego ze swymi sąsiadami — z wyjątkiem drobnego w istocie rzeczy zatargu z Czechami o Zaolzie. Był to drobny w porównaniu z problemami terytorialnymi Czechosłowacji, Węgier i Rumunii.

Należy żałować, że w ciągu ostatnich lat na czoło polityki polskiej, zrazu nieśmiało, potem z coraz większą pewnością siebie, wysunęli się ludzie w koncepcjach swoich zafani, co najmniej do 1920 r., jak gdyby nieświadomi zmian zaszłych w międzynarodowym układzie sił i w położeniu międzynarodowym Polski — a także w psychologii narodów, otaczających Polskę. Ludzie ci żyjący pasją przeszłych, ale niewyżytych koncepcji, chcieli by koncepcje małe realne jeszcze przed 30 laty, wprowadzać w życie obecnie. Cały swój zapał poświęcają oni sprawie, którą naturalny bieg polityki polskiej już dawno wytrącił z jej toru. Pod nową nazwą „Międzymorza” powracają oni do koncepcji „federacji” z lat dwudziestych, zwróceni oczami na wschód, aby zbudować dzieło, którego musiał poniechać Piłsudski w warunkach o tyle bardziej dogodnych. Aby swój cel uczynić tym bardziej nieosiągalnym,

jak groch z kapustą pomieszali dawne plany federacyjne z przyszłą Ukrainą i przyszłą Białorusią (i oczywiście z Litwą), z nowymi koncepcjami unii środkowo-europejskiej. Jednym słowem chcieliby powrócić już nie do 1920 r. ale do 1492 r., do czasów Kazimierza Jagiellończyka, kiedy Litwa sięgała po Psków, Smoleńsk i Putywl, a Jagiellonowie zasiadali także na tronach Czech i Węgier.

Każdemu wolno marzyć. Tylko marzyciele nie powinni inspirować polityki. Plan „Międzymorza“ w przeciwieństwie do planu środkowo-europejskiego znajduje się poza sferą polityki — jest mitem. Nie może on liczyć na poparcie i zrozumienie na zewnątrz, gdzie traktowany będzie nie jako fantazja nawet, ale jako niepoważne maniactwo, któremu nie warto poświęcać czasu, a które ośmielsza tylko tych wszystkich, którzy chcą je traktować na serio. Oczywiście mogą być w tych planach poszczególne elementy, które w taki lub inny sposób mogą interesować mo-

ZGON

A. KRAKOWIECKIEGO

W trakcie składania niniejszego numeru doszła nas wiadomość o śmierci śp. Anatola Krakowieckiego, którego „Książkę o Kołymie“ recenzowaliśmy niedawno na tych łamach.

Śp. Anatol Krakowiecki miał lat 49. Urodzony i wychowany w Krakowie, tam też rozpoczął pracę literacką jako dziennikarz, satyryk i poeta. W życiu tego zdołanego pisarza, świetnego kompana do rozmowy i kieliszka, dobrego kolegi i człowieka, nic nie zapowiadało tragizmu przyszłych przeżyć. Ze świata dziennikarskiego niemal bezpośrednio dostał się do sowieckich więzień a stamtąd na Kołymę. Jak przeżył to białe piekło, sam zbyt dobrze nie wiedział, myślał, że trzymała go przy życiu przede wszystkim żyłka dziennikarska, namiętność notowania wszystkiego i powtarzania sobie, gdy słuchała go tylko bezkresna tundra. Wyszedłszy żywo, wleźli, że ma misję do spełnienia. Misję tę powierzyli mu wielokrotnie w wyraznych słowach katorżnicy kołymscy różnych narodowości: opisać Kołymę światu. Spełnienie tego zadania napotykało na najrozmaitsze, często nie całkiem jasne trudności: wydarzenia wojenne odrywały od pracy, rękopisy ginęły jeden po drugim, nie było wydawcy. Wreszcie książka, którą autor określił jako zeznanie, ukazała się po polsku w roku ubiegłym. Nowe trudności wynikły z tłumaczeniami. W tym roku „Białe krematorium“ ukazało się po francusku w Paryżu i Brukseli. Ledwie ukończono jego druk. W ostatnim czasie udało się nareszcie przełamać mur obojętności angielskich wydawców i otworzyła się możliwość wydania angielskiego. Przygotowane są tłumaczenia portugalskie i hiszpańskie.

Śp. Anatol Krakowiecki zmarł w Wielki Piątek, 7. 4. 1950, spełniwszy misję włożoną nań przez potępionych z polarnego piekła.

w.

carstwa będące w konflikcie z Rosją. Dotyczy to zwłaszcza sprawy ukraińskiej, która może kiedyś będzie przeciw niej wygrywana tak, jak w XIX w. nieraz wygrywana była sprawa polska niekonięcznie z zamiarem walki o niepodległą Polskę. Ale każdy jako tako obeznany z polityką od razu spostrzeże się we wszystkich „dziurach“ i sprzecznościach tego planu jako całości, gdzie nie się kupy nie trzyma i wszystko polega na niedomówieniach. Jedyną w nim logiczną rzeczą jest zamiar rozwalenia Rosji, ale zamiar ten jest równie odległy od urzeczywistnienia, jak pretensjonalny. Tylko moce atomowe mogą Rosję rozwalić zaś „prometejski“ ogień „Międzymorza“ nie jest nawet w stanie rozpałcić wojny.

Z drugiej strony trudno dostrzec rzeczywistą łączność celów i interesów poszczególnych składników planowanej „federacji“ „Międzymorza“. Doprawdy zapytać można, „gdzie Rzym, gdzie Krym?“. Narody naddunajskie, Cześć, Węgrzy, Rumuni należą do zupełnie innego świata pojęć, kultury, zagadnień politycznych, mają odrębne i przeciwstawne ciężenia, niż narody z peryferii wschodniej Europy. Kto chce dla Polski związków z tymi narodami, automatycznie rezygnować musi z egzystencji w obrębie środkowej Europy, aby ją skazywać na wątpliwą przyszłość we wschodniej Europie w groźnym sąsiedztwie Rosji.

Ale związki z Ukrainą, Białorusią, Litwą, w przeciwieństwie do związków z Czechosłowacją, Węgrami, Rumunią, stawiają przed Polską wstępny spór o terytoria, o Lwów, Wilno, Wołyn, Polesie. Może ktoś powiedzieć, że przecież spór ten i tak musi Polska kiedyś załatwić z nimi i że łatwiej porozumieć się z nimi w ramach wspólnej organizacji, niż jako z krajami ościennymi. Rozumowanie takie jest bardzo uproszczone, bo właśnie spór terytorialny może zaciążyć od samego początku na wzajemnych stosunkach — i może je rozerwać. Na odwrót, radykalne i definitywne rozwiązanie podobnego sporu może zaistnieć między zupełnie różnymi państwami, aby je następnie do siebie zbliżyć, jak w wypadku Grecji i Turcji po traktacie lozańskim. Narody jednoczą się wedle tego, co je łączy, a nie wedle tego, co je dzieli. Jeden z naszych publicystów, który kiedyś napisał, że Polaków i Ukraińców łączy wspólna miłość do Lwowa, był oczywiście w błędzie. Mogłaby ich tylko łączyć wspólna miłość do Polski i do Ukrainy, jak kiedyś łączyła Polaków i Litwinów wspólna miłość do Korony i Litwy.

Powazne zatargi terytorialne dzieła Czechów (a właściwie Słowaków) i Węgrów, Węgrów i Rumunów, Węgrów i Jugosłowian. Ale pomiędzy tymi narodami, zwłaszcza Czechami i Słowakami z jednej strony oraz Węgrami i Rumunami z drugiej, zachodzą tak ściśle związki natury politycznej, ekonomicznej i kulturalnej, że wobec tych związków problemy terytorialne mogą zejść na drugi plan i znaleźć kompromisowe załatwienie. Inaczej jest jednak z Ukrainą, jako całością, która geograficznie należy do innego niż Polska regionu, politycznie jest częścią odrębnego kompleksu zagadnień, któremu na imię jest Rosja, a

kulturalnie ma z nami tyleż wspólnego, co Bułgaria. Tylko, że z Bułgarią nie mieliśmy w historii żadnej innej styczności, poza interwencją Warnieczyka i niektórych innych naszych monarchów w sprawy narodów bałkańskich z myślą ich uwolnienia z niewoli tureckiej, zaś z Ukraińcami dzieli nas nie tylko terytorialny, ale i psychologiczny, historyczny konflikt, na tle nieudanego współżycia w przeszłości. Cokolwiek by nie mówili dzisiaj Litwini, związek polsko-litewski był szczęśliwy dla obu narodów w ciągu kilku wieków — i dlatego warto do niego, w zmienionych warunkach powrócić. Ale związek Polski z południową Rosją był mniej szczęśliwy, został z obu stron bolesne wspomnienia, które zapomnieć pozwoli tylko całkowity rozdział.

Wreszcie do federacji potrzebna jest ochota z obu stron. Jeśli znajdziemy wśród Polaków entuzjastów federacji z Ukrainą, jakoś nie słyszmy o entuzjastach federacji z Polską wśród Ukraińców. Brak jakichkolwiek oświadczeń z tej strony, natomiast ciągle akcentowanie aspiracji do terytoriów, które Polska uważa za swoje. Jeżeli odbywają się rozmowy między Polakami a Ukraińcami, to wyglądają one mniej więcej tak. Polacy mówią: „Zgódźcie się na federację, a potem pomówimy o granicach, bo to sprawa drugorzędna“. A na to odpowiadają Ukraińcy: „Nie, najpierw zgódźcie się na nasze żądania terytorialne, a potem będziemy mówili o federacji“. W ten sposób rozmowy mogą się toczyć do nieskończoności. Jest zaś faktem, że Ukraińcy o federacji, ani z Polską, ani z kim innym nie chcą naprawdę myśleć w tej chwili, bo mają pilniejsze troski a z Polakami w ogóle by nie gadali, gdyby się im Polacy nie napraszały z rozmaitymi usługami.

O Ukraińcach, tak samo jak o Białorusinach, mało kto wie w świecie, pomimo że w UNO Ukraina i Białoruś są reprezentowane przez osobnych, sowieckich delegatów. Jeszcze zaś mniej narody te mają sympatyków dla swoich politycznych aspiracji. Stąd ich działacze emigracyjni są całkowicie izolowani i nikt się o nich nie troszczy, chyba interesujące się Rosją wywiady. Jest to więc prawdziwa okazja, kiedy Polacy dzięki swoim kontaktom i pieniędzom, mogą im posłużyć dla pokazania się na terenie zewnętrznym — i to w gronie społeczeństw emigracyjnych narodów, których imienia nikt już dzisiaj nie szuka w encyklopediach i których państwa, chwilowo pod zależnością sowiecką, stanowią obok problemu niemieckiego, główny problem przyszłości Europy.

Polscy „międzymorzowcy“ — z prawdziwym uporem i wbrew wszystkiemu i wszystkim — wciągają Ukraińców i Białorusinów do akcji politycznej emigracji z za „żelaznej kurtyny“, ku wielkiemu niezadowoleniu Czechów, Węgrów, Rumunów, Jugosłowian. Społeczeństwa te bowiem pragną swoje wysiłki niepodległościowe koncentrować a nie rozpraszać i nie komplikować sobie i tak trudnej pozycji. Jest bowiem rzeczą jasną, że wprowadzenie do sprawy niezawisłości państw „strefy środkowej“ odrębnej kwestii, narodowości Związku Sowieckiego, musi stwarzać barierę dla rozmaitych

**T
P
P**

Poszukiwane i wysoko
cenione w Polsce
LEKI wysyła
sprawnie

**APTEKA POLSKA
JAGG & CO**

otwarta również w soboty
w godzinach 9 — 18
18, ECCLESTON ST., LONDON, S.W.1
Tel. SLO 1787
(między Victoria a Victoria Coach St.)

poczynają na terenie międzynarodowym. Niedawno powstała organizacja dziennikarzy emigracyjnych środkowej i wschodniej Europy, która z końcem ub. roku odbyła swój kongres w Londynie. O kongresie tym jednak nikt się nie mógł dowiedzieć poza jego uczestnikami, gdyż udział w nim Ukraińców i Białorusinów zainknał dla niego normalne drogi do prasy i opinii międzynarodowej. Jest rzeczą obojętną, czy miarodajne w tej sprawie czynniki uznały fakt ten za dowód niedojrzałości politycznej organizatorów kongresu i dlatego go zlekceważyły, czy też zbojkotowały go jako niewygodną demonstrację przeciwrosyjską, a nie demonstrację przeciw polityce rosyjskiej w środkowej i południowo-wschodniej Europie. Demonstracja bowiem na płaszczyźnie tej drugiej, tj. z udziałem tylko prasy emigracyjnej oficjalnych państw: Polski, Czechosłowacji, Węgier, Rumunii, Jugosławii, a nawet państw bałtyckich, byłaby rzeczą politycznie „strawniejszą”, a w obecnych stosunkach mocarstw może i pożądaną.

Zatem powiedzieć można o akcji „Międzymorza”, że daje ona pewne korzyści propagandzie Ukraińców i Białorusinów, ale że odbywa się to kosztem własnej propagandy narodów pilotujących ich — oraz kosztem dobrze już zakorzenionej idei unii środkowo-europejskiej.

Dopóki w rządzie polskim w Londynie zasiadało Stronictwo Narodowe, dbało ono, aby polityka polska nie schodziła z zasadniczej linii, ustalonej w czasie wojny, i nie schodziła na

manowce dowolnych poczynań nieodpowiedzialnych wobec nikogo grup. Od kiedy mamy jednak „care-taker government” p. Tomaszewskiego, widoczny jest brak tego hamulca, skoro rząd sam patronuje akcjom co najmniej zbyt szkodliwym. Zważywszy skład osobowy tego rządu oraz kół, które go popierają, należy tylko wyrazić żal z powodu obniżenia się poziomu politycznego w tym obozie, który one reprezentują. Bo jeżeli koła te chcą się identyfikować z ideologią „Międzymorza”, to niekoniecznie nawiązują one do najszcześniejszych tradycji obozu „pomajowego”. Oboz ten miał swoje dwa bieguny w polityce „wschodniej”: doktrynerów z Hołwką na czele i polityków, Pierackiego, Becka. Na emigracji wyraźnie gorę biorą doktrynerzy, którym się wydaje, że urzeczywistniają koncepcje Piłsudskiego. Tylko, że Piłsudski mógł być czasem doktrynerem — w myśleniu, nie był nim jednak w działaniu. W działaniu był praktykiem. Piłsudski doktryner wymyślił zamach Żeligowskiego na Wilno, które następnie przyłączył do Polski, zgodnie z życzeniem ludności. Mogł mieć rozmaite plany w związku z tą sprawą, ale wolał, żeby tymczasem „zastaw” Wilna był w polskim ręku. Wiemy już, co by uczyniło „Międzymorze” w tym wypadku! Oddałoby sprawę pod arbitraż „trybunału federacji”, a Wilno odebrane Litwinom powierzyłoby w zastaw — Białorusinom.

Racja stanu (czytaj zdrowy rozsądek), czy federacja?

postawę autora wobec współczesnych zjawisk politycznych, a w szczególności wobec problemu sowieckiego w polityce światowej. Zacytujemy tu tę znamieną opinię autora: „Gdyby niepodległość narodowa była najwyższym zagadnieniem naszych czasów, moglibyśmy zakończyć tutaj sprawozdanie o powojennej polityce, której przedmiotem była Polska, wyraźnym werdyktem, ustalającym winę Rosjan. Jednak niepodległość narodowa nie jest w naszych czasach czymś zgoła wystarczającym” (str. 326). Kto zajmuje takie stanowisko, może pozwolić sobie na zaryzykowanie twierdzenia o rzekomej karierze, prawie że wielkomocarstwowej Polski powojennej, Polski bierutowej („In a Europe where so many nations have dropped out of the great power class, Poland is perceptibly rising to something near that status”, albo „Poland's rising fortunes” — str. 316).

Skoro już rejestrujemy tutaj poglądy autora na temat Polski, wspomnijmy, że mimo licznych akcentów sympatii i uznania pod adresem Polski po 1945 r., które tłumaczą się zapewne jego gorliwością w uznawaniu i chwaleniu powojennego układu stosunków w Europie środkowo-wschodniej pod egidą Rosji, autor nie szczędził zarzutów niezależnej polityce polskiej, która nie uznaje kompromisów, kieruje się zachciankością itd., itd. Roszczenia rosyjskie do polskich ziem wschodnich określa jako „wysoco usprawiedliwione”, powołując się jednocześnie na opinię Churchilla z czasów wojennego flirtu z Rosją. W przedstawieniu sporu polsko-rosyjskiego na temat ziem wschodnich zajmuje stanowisko raczej prorosyjskie. Pełnia przy tym nieścisłości jak: „Moskwa usiłowała aż do 1943 r. negocjować z rządem polskim w Londynie w sprawie granic. Następnie jednak zaczęła stosować własne środki” (str. 322). Wszak Rosja stosowała od samego początku te własne środki, nie mieszczące się w zwyczajach międzynarodowych, przy czym niestety polityka polska ułatwiała jej grę.

Z drugiej strony autor, w rozdziale o Niemczech, krytykuje odebranie Niemcom ziem po Odrę i Nisę jako błąd popełniony przez aliantów.

Książka ma cechy wprowadzile błyskotliwej, lecz pospiesznej i powierzchnowej roboty dziennikarskiej.

(m. ost.)

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

TO NIE JEST KOMENTATOR RADIOWY

Howard K. Smith: **THE STATE OF EUROPE**. The Cresset Press. Londyn, 1950. Stron 416.

„Głos Ameryki” nie zawsze jest krzepiący. Głos Mr. Smitha w każdym razie nie doda otuchy krajom europejskim po tej czy tamtej stronie żelaznej kurtyny.

Smith, dziennikarz i komentator radiowy, autor dość głośnej w czasie wojny książki „The Last Train from Berlin”, zbliża się bardzo w swych poglądach do grupy tzw. „fellow-travellers”. Płytką postępowość i radykalizm społeczny zabarwiają jego opinie i skłaniają go do pochwalania albo akceptowania bez zastrzeżeń tego wszystkiego, co uczyniły Sowiety u siebie i w świecie i w imię czego występują. Dla niego przemiany, które dokonały się w Europie wschodniej w wyniku zwycięstwa rosyjskiego i ustalania tam hegemonii rosyjskiej,

są w zakresie gospodarczym i społecznym tylko pochwaleń godne, a utrata wolności i niezależności politycznej, jest wyraźnie zbagatelizowana. Trudno bowiem zapisywać na konto ignorancji autora, który od wielu lat zajmuje poważne stanowisko w świecie dziennikarskim jako korespondent zagraniczny i komentator radiowy, że nie zauważył utraty niepodległości politycznej krajów za żelazną kurtyną. Zresztą w książce autor nie zataja przed czytelnikiem istnienia imperializmu sowieckiego w zakresie politycznym i ideologicznym, broni jednak Rosji przed zarzutem uprawiania eksploatacji gospodarczej krajów satelickich.

W rozdziale o Polsce znajdujemy nader charakterystyczne sformułowania, które mają zastosowanie szersze — dla wszystkich krajów, znajdujących się w orbicie hegemonii sowieckiej. Tłumaczą one zasadniczą

Z ŻYCIA SPOŁECZNEGO

Z KOMITETU OŚWIATY

Komitet dla Spraw Oświaty Polaków komunikuje:

W ADMINISTRACJI „MYŚLI POLSKIEJ”

SĄ DO NABYCIA NASTĘPUJĄCE KSIĄŻKI

„Stronnictwo Narodowe w walce o Polskę”	2 sh
Roman Dmowski „Polityka polska i odbudowanie państwa” (2 tomy).	12 sh
Wojciech Wasiutyński „Tysiąc lat polityki polskiej”	4 sh
Wojciech Wasiutyński „Ruiny i fundamenty”	5 sh
J. Lechno „W służbie narodowi”	1 sh

Od jesieni r. 1949 stan szkół utrzymywanych przez Komitet dla Spraw Oświaty Polaków uległ pewnym zmianom spowodowanym przez reorganizację hosteli National Assistance Board oraz przez przechodzenie dzieci ze szkół polskich do brytyjskich.

Dzieci przechodzące do szkół angielskich nie są pozbawione nauki polskiego, historii i geografii Polski. Mogą one korzystać z kursów tych przedmiotów oraz religii organizowanych przez kierowników oświaty pozaszkolnej utrzymywanych przez Komitet w hostelach National Assistance Board oraz z pomocy Ośrodka Nauczania Korespondencyjnego w Glasgowie utrzymywanego przez Komitet od r. 1947. Liczba dzieci i młodzieży korzystających z lekcji rozsyłanych przez Ośrodek stale wzrasta.

Zatrudnienie absolwentów Polish University College, którzy ukończyli studia w okresie od 1 kwietnia 1947 r. do 31 lipca 1949 r. dało bardzo pomyślne wyniki. Spośród 168 studentów wszyscy z wyjątkiem 2 znaleźli prace w swym zawodzie.

Wobec bardzo pochlebnych raportów o Szkole Handlu Zagranicznego i Administracji Portowej Komitet postanowił utrzymać ją na okres jeszcze jednego kursu.

Wielkie powodzenie miały ruchome biblioteki przeznaczone dla Polaków mieszkających w hostelach, które nie pozostają pod zarządem National Assistance Board. W obecnej chwili istnieje 66 ruchomych bibliotek.

ŚP. MARIAN HENZEL

W Atenach zmarł dr Marian Henzel, b. radca poselstwa RP w Atenach, ostatnio delegat Towarzystwa Pomocy Polakom na Grecję.

Zmarły objął Delegaturę w r. 1948, w okresie trudnym, kiedy fundusze i zapasy towarów, skierowane poprzednio do Delegatury przez Centralę, były na wyczerpaniu, natomiast potrzeby kolonii polskiej w Grecji, z powodu wojny domowej i związanej z nią drożyzny, były w dalszym ciągu bardzo wielkie. Dążąc do zdobycia środków na działalność śp. dr Henzel nawiązał kontakt z Nuncjuszem Apostolskim w Atenach i zdołał zapewnić z Nuncjatury okresowe subwencje na rzecz pomocy Polakom.

W Zmarłym straciła kolonia polska w Grecji zasłużonego, bezinteresownego działacza społecznego, a Towarzystwo Pomocy Polakom cennego i poważanego delegata.

HISZPAŃSKIE POMARAŃCZE DLA DZIECI POLSKICH

Dzięki staraniom Delegata TPP w Hiszpanii, p. J. Babeckiego i jego zastępcy, dr E. Kobyteckiego, Związek Producentów Pomarańcz w Walencji ofiarował 5 ton pomarańcz dla Polaków w Niemczech. Pierwszy transport, zawierający 2.500 kg pomarańcz dotarł już do Delegatury TPP w Niemczech i jest obecnie rozprowadzany po ośrodkach. Dalszych 2.500 kg ma nadejść niebawem.

Nadesłane owoce przeznaczone są w pierwszym rzędzie dla dzieci i chorych w szpitalach.

Należy podkreślić, że Związek Producentów w Walencji ofiarował w r. 1948 na ten sam cel 6 ton pomarańcz. Podobnie jak i w pierwszym wypadku, tak i obecnie ofiarodawcy pokryli koszty transportu owoców z Hiszpanii do Hamburga.

NOWA ZELANDIA POMAGA POLAKOM

Dzięki staraniom zarządu TPP i p. Marii Wodzikiej, delegata w Nowej Zelandii, Towarzystwo Pomocy Polakom otrzymało od CORSO (Council of Organisations for Relief Services Overseas) dar w postaci 10 bali odzieży wartości £. 2.400.

Odzież tę skierowano do Delegatury TPP w Niemczech; transport przybył na miejsce 21 marca. Odzież ta będzie zużyta na bezpłatne rozdawnictwo wśród Polaków najbardziej potrzebujących, a zwłaszcza wśród niedawno przybyłych uchodźców z Polski.

Należy zaznaczyć, że społeczeństwo nowozelandzkie okazuje bardzo duże zrozumienie dla niedoli Polaków. Apele o pomoc nie zostają bez odpowiedzi i na skutek starań TPP z Nowej Zelandii wysyłana jest duża pomoc do Polski i dla uchodźców w Europie zachodniej.

Pomoc do Polski kierowana jest przede wszystkim do zakładów opiekuńczych i szkół. TPP zorganizowało wysyłkę pomocy z Nowej Zelandii na zasadzie tzw. symbolicznej adopcji zakładów opiekuńczych w Polsce przez poszczególne nowozelandzkie organizacje; dzięki temu pomoc jest systematyczna i bezpośrednia. Forma pomocy przez symboliczną adopcję, realizowana przez TPP w kilku krajach zamorskich, dała najlepsze wyniki w Nowej Zelandii.

NA MARGINESIE

BLASKI I NĘDZE ŻYCIA KURTYZANY

Tytuł powyższy, a raczej zawarty w nim wyraz „kurtyzany“ jest wyjątkowo kaprysem dziennikarskim i zaręczamy, że pomiędzy bohaterką powieści Balzaca a bohaterem tej wzmianki nie ma nic wspólnego, prócz tego, że życie obojga miało w sobie blaski i nędze. Lata 1941 do 1947 to niewątpliwie epoka blasku Cata i nie wstydzimy się, że w tym okresie niekiedy go nawet cytowaliśmy. Jak Cat sam twierdził był w tym okresie „posłusznym rębajłą“ Tadeusza Bieleckiego (od p. Bieleckiego takiego twierdzenia nie słyszeliśmy), toteż darowywał mu wszystkie błędy. Obecnie nie jest już posłusznym rębajłą Bieleckiego, a można by powiedzieć raczej, że jest posłusznym rublajłą, toteż wszystkie błędy Bieleckiego sobie przypominał i w liczbie dziewięciu wylicza je w artykule pt. „Wielkość i upadek Cezara Birotteau“, opatrzony wstępem, na którym ściśle nasz wstęp staraliśmy się wzorować.

Ostatni i największy, zdaniem Cata, błąd Bieleckiego to powstanie Rady Politycznej, która „powiada o wstrzymaniu się od płacenia podatku na Skarb Narodowy do przywrócenia porządku prawnego - państwowego, a sama nie może dać odpowiedzi, co w jej chociażby mniemaniu, ten porządek prawnopństwowy oznacza, bo to nie jest uzgodnione pomiędzy grupami składającymi się na Radę Narodową“. Święta prawda! Co porządek prawnopństwowy oznacza nie jest uzgodnione między grupkami składającymi się na Radę Narodową. Podświadomość Cata odezwała się głośno w pomyśle słownej, do której wyjaśnienia nie potrzeba nawet Freuda.

„NARODOWIEC“

Paru czytelników zwróciło się do nas z tym samym zapytaniem: natknęli się na forsowną akcję reklamową robioną przez dziennik „Narodowiec“ i chcą wiedzieć czy ma on cokolwiek wspólnego z ruchem narodowym. Wyjaśniamy wobec tego, że pismo codzienne „Narodowiec“ wychodzące w północnej Francji a wydawane przez p. Kwiatkowskiego nie ma nic wspólnego z polskim obozem narodowym. Tytuł tego pisma, pochodzący zresztą jeszcze z czasów przed pierwszą wojną światową, nie ma nic wspólnego z jego treścią polityczną, w której nie brak nawet nieuczciwych ataków na obóz narodowy.

„MYŚL POLSKA“

zakończona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W.8. Tel. WESTern 1797. Prenumerata półroczna 18 sh lub 3 dol., roczna £1.16.0 lub 6 dol.